



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocz-  
nie rs. 8 z odnośnieniem do domu.  
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa,  
Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie  
rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem  
niedzieli i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.  
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki,  
płatki i soboty od 1 do 3 po południu.  
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie,  
ksiółki i kantory planu peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w War-  
szawie w Administracji pisma i w ksiórkach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jedno  
miejscie.

**TREŚĆ.** *Polityka:* Vana Ira... — Dwojakie prądy polityczne p. T. T. Jęży. — Tydzień polityczny. — *Wiadomości:* Bitwa pod Waterloo przez Aleksandra Kiełandę. — *Zycie społeczne:* Z Francji p. E. Trzew. — *Balans naukowy:* Spółczesność a literatura L. p. Łód. Kryw. — *Literatura i sztuka:* I to... filozofia p. Z... — *Kartki estetyczne:* p. Wiktora Gomułkiego. — *Fajdym:* Liberum veto p. Pola Prawdy. — *Na widok:* Kępa p. K. Zbrockiego. — *Na wschodzie:* p. J. Ł. Popławskiego. — *Kronika bieżąca.* — Ogłoszenia.

Zanim osobny prospekt zapowie rozszerzenie wydawnictwa *Prawdy* w roku następnym, tymczasowo robimy znaczne z jej kosztów ustępstwo. Mianowicie, wielu nowych abonentów naszych wyraziło chęć posiadania poprzednich bezpłatnych dodatków *Prawdy* a niemożność nabycia ich po dotychczasowej cenie. Ulegając temu życzeniu, dla nowych (od 1 października) abonentów, którzy co najmniej opłacą prenumeratę półroczną, zniżamy cenę wszystkich dodatków o połowę, tak, że one kosztować będą:

Pyppin: *Kwestya polska* (kilkaście tylko egzemplarzy) kop. 50 (zamiast rs. 1).

J. Brandes: *Główne prądy literatury XIX w.* rs. 3 (zamiast rs. 6).

*Ekonomia polityczna* rs. 1 kop. 50 (zamiast rs. 3).

Liard: *Logika* kop. 50 (zamiast rs. 1).

Espinosa: *Spółczesność i związki* (zeszyt I) kop. 25 (zamiast 50).

Zniżenie zatem ogólne wynosi rs. 5 k. 75.

**Uwaga.** Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla. Naturalnie, dla abonentów *Prawdy* cena owych dzieł pozostaje niewzruszona.

Na początku roku przyszłego wyjdzie nakładem naszym w tłumaczeniu polskiem epokowe dzieło amerykańskiego badacza Morgana (z objaśnieniami Marksa i Engelsa), którego olbrzymią wartość wykazywaliśmy szczegółowo w jednym z artykułów *Prawdy* — p. t.:

### PIERWOTNE SPOŁECZEŃSTWO

czyli badanie postępu ludzkości od dikości przez barbarzyństwo do cywilizacji.

Dzieło to, które dało nową podstawę badaniom naukowym, mające przeszło 40 arkuszy

druku, w drodze prenumeraty kosztować będzie tylko rs. 3., z przesyłką rs. 3 k. 30. Po wyjściu książki cena jej zostanie znacznie podwyższoną.

Przy Administracji *Prawdy*, która od tygodnia następnego mieścić się będzie w oficynie tegoż domu na pierwszym piętrze (wejście na prawo) urzędować będzie nasza

### KSIEGARNIA,

załatwiająca wszelkie zlecenia interesantów co do kupna i sprowadzania książek oraz prenumeraty piśm. Abonenci *Prawdy* w Warszawie mogą przysyłać nam swoje zamówienia piśmiennie, a my im żądaną książkę odeślemy do domu, gdzie jej cenę zapłacą. Również z prowincji przyjmujemy odpowiednie obetalunki.

### POLITYKA.

### VANA IRA...

W każdej ważniejszej sprawie politycznej dostrzedz można ten objaw, że z początku oznakowanie koncertu europejskiego grają unisono, potem z orkiestry wyrzyna się tłumione rozdźwięki, wreszcie cała symfonia przechodzi w hałaśliwą kacal muzykę, którą dyrektory usiłują szarmonizować kamertonami moralnymi. Gdy zawiedzie dyplomacja, astrzelajacych i siozacych argumentów użyć nie można, występują zwykle na ostatku, jako rozjemczynie—etyka. Uciezka ona chor. „sfery interesów” — sceptykirzy wszystkich gatunków samolubstwa i szczytna bód w wielki dżwon bozstronności. Tak się obecnie stało z powikłaniem bułgarskiem. Jednocześnie uderzyło w ten dżwon dwu ministrów: dwu

państw potężnych — Austrii i Anglii — którzy po długim błakaniu się na wertepach egoizmu politycznego, doszli do wniosków, że jedynie słuszną, rozumną i abawienną jest idea niepodległości drobnych narodów na półwyspie Bałkańskim, „Kiedy w r. 1888 po raz pierwszy mialem sposobność wypowiedzieć moje poglądy osobiste na sprawy wschodnie, byłem tego zdania, że, jeżeli na wschodzie muszą nastąpić zmiany, nasze interesy wymagałyby, ażeby mieszkające tam narody wytworzyły odpowiednie swym indywidualnościom państwa niezależne. Zgodnie z naszym ministerstwem spraw zagranicznych sądzę, że to i dziś najopiej się godzi z interesami naszej monarchii i że ona, zrzekając się wszelkich pragnień rozrostu i zdochozozy, dątenia swoje z natężeniem całego wpływu skierować musi ku poparciu samodzielnego rozwoju owych państw i szarzem przeszkodzić przeciwnemu traktatow ustanowieniu protektoratu albo trwałego wpływu któregokolwiek z mocarstw obcych.” Jeszcze w tych słowach powtarza się zwrotka o „naszych interesach,” ale już przypieczniona do wątku idealnego, tak idealnego, że trzeba go sobie powtórzyć kilkakrotnie, ażeby wiać uwierzyć. Bo niezapominajmy, że to oświadczył węgier, który czuje polityczną i rasową odradę do Słowianaszczyny, i że owe „państwa” na półwyspie Bałkańskim są i być mogą tylko słowiańskie. Sprawdza się tu uwaga La Rochefoucaulda, że egoizm mówi wieszczkami językami, bo nawet językiem bezinteresowności. Austrija istotnie zakredlała najszersze granice swobodnemu rozwojowi drobnych ludów, jest ona dotąd najłepszą ich macocha, ale ich cniłą matką nigdy nie była, i dotąd ulega wpływom ewej niemiolekij krwi i swego węgierskiego małżeństwa. Jeżeli wige wyznaje, że pragnęłaby to ludy widzieć wolne i niepodległe, przekonała się o niemożności po-

łamania ioh i przyklejenia do siebie sposobem Bośni i Hercegowiny, oraz, że dla jej „interesów“ dogodniejsem będzie w obecnej chwili zupełnie wyzwolenie półwyspu Bałkańskiego, niż jego nowe poddaństwo.

Tej dyplomatycznej Marsyliance zakomponiował natychmiast przedstawiciel drugiego rządu — lord Churchill. Sympaty Anglii dla wolności narodów — rzekł on — są *znane* z dzieł, stanowią one tradycję polityki zewnętrżnej. Europa zawdzięcza wiele swoich awolbów silownikom angielskim, które wyzwoliły (!) niedgdy Niemcy i Holandję z pod despotyzmu Filipa II i Ludwika XIV. Lord Beaconsfield bronił (!) w r. 1878 młodej wolności ludów bałkańskich, które z pod deszczu nierzadą turecką mogły się dostać pod rymne innej wszechwładzy. Pomijamy groźby, zawieszone na wypadek, „gdyby“ nastąpiło to, czego sobie Anglia nie życzy, a co nastąpić może i nie przesłanie nici papierowego miecza, zawieszonemu uroczyscie nad „mocarstwami, objawiającymi dątkości natury szalonej;“ nieraz już bowiem John Bull wygrał picią, którą wkrótce szybko chował do kieszeni pełną lub pustą. Zaznaczymy tylko znamienity objaw prądu, przenikającego mowy ministrów a brzmiającego wniosół, zaznaczymy owo nawoływanie się i odkrywianie gabinetu angielskiego z wiedziakim, które świadczy, jak dalece położenie jest ciężkiem, kiedy dyplomaci obcz z niego wydobyć się zapomocą balonu ctyoznego.

Dla badacza jest to ważne, ale dla ludów bałkańskich objętem, z jakiego źródła spłynę na nie dobrodziejstwa, aby tylko spłynęły. Ale czy owe „beztęrosowne“ mocarstwa, które dziś tak pięknie bronią szlachetnej idei, nie odmówią jej poparcia w czynach? Otóż nie wątpimy, że po za ofiarę ze słów nie wyjdą. To przekonanie dosyć powszechne tepli ośrodku na-prętonych stosunków a zarazem odbiera z uroku mowy ministerjalno, blyszczące światłami miłości bliźniego i rękietami humanizmu. Czyta się je z większem lub mniejszem zadowoleniem, a po przeczytaniu czuje się w myśli kwaśny osad tajem-

noy wiary, że wszystkie te frazesy wiatrem wydeptę i tyle warto, co szczerokoż zapewnień o „serdecznych stosunkach“ między państwowymi i o bezpieczeństwie pokojów.

Jak rzekliśmy, nuty sentymentalne, mocno wybijaue w elegiach ministrów, zdradzają ciagle trwającą groźbę położenia. Rzeczywiście, chociaż dyplomacya gęstym płaszczem nocy okryła swoje roboty i walki, pilnie strzeżąc, ażeby pod jej zasłonę nie zajrzały ciekawe oczy i nie wykradły tajemnicy dla uś i prób gadatliwych, niepokojące szesleły przedostają się do uszu opinii publicznej. Jest też ona ustawicznie zaniepokojona, pełną przywidzeń i złych przeczuć, które wznajają bieg życia, paralizują jego ruchy, wywołują dreszcze irunujące zastój we wszystkich kierunkach. Można spierać się o to, czy Europa potrzebuje wielkich przewrotów dla Bułgarii, Alzacji, Francji lub Niemiec, ale o tem chyba nikt nie wątpi, że potrzebuje jakiegoś przełomu dla uspokojenia się, dla wejścia w prawidłową koleję bezpiecznego rozwoju swych sił. Tymczasem od lat kilkunastu strach, niepewność jutra, gorącekowe dreszcze wrastają odcien i wytwarzają stan ciągłej gorączki, który świat ubuszwałnia, przeraża i trzyma w oczekiwaniu wielkiego nieszcześcia. Kapitał schował się do piwnic i jam, z których wyszłoby i podjął przedsiębiortwo nie chce, praca obługuje w nędzy tylko najkonieczniejsze potrzeby, martwość zapawała wszędzie. Zwycięzcy i rozbity przez Niemcy Francję obślazowano bardzo, ale przeważnie z pobudek sympatyj nieswiadomej; teraz dopiero widzą wszyscy, jak wielką klęską dla całego świata stał się jej upadek i wzrost Prus. Bód one to doprowadziły Europę do tego okropnego stanu, w którym ona dziś się znajduje. Wtedy żalowaliśmy bądź sławnej dynastji, bądź wielkich strat sympatycznych narodów; dziś poznaliśmy, że pod Sedanem rozegrały się losy nie tylko samej Francji.

Czy Austria i Anglia, których sojuszy gazety wiążą i rozwiązują, czy te dwa państwa energicznym zamachem przetrną

to strasne pasmo niepewności? „Klucz położenia spoczywa w Berlinie“ — odpowiada na to pytanie prasa europejska, która jak sroka powtarza ten sam frazes przy każdym ważniejszym powikłaniu od lat wielu. Gdzie ów „klucz“ leży — niestety — wiemy i pamiętamy również, że trzymając go ręce pracują nad tem, ażeby go jak najdłużej posiadali, to jest, ażeby stosunki pozostały nieokreślone i natężone, ażeby potrzebowały „rozjemcy.“ Chociaż więc Anglia i Austria przemówiły tonem stanowczym i pobudzającym palasami, chociaż sprzecznosci interesów i dążeń między mocarstwami przybrały charakter ostry, chociaż stan obecny trwałym być nie może, bo doprowadziłby do powszechnego bankructwa, sądzimy, że znów znajdzie się jakaś podwórka dla politycznej rudery a za kilka miesięcy dzienniki stwierdzą, że wszystko jest, jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło. Na ruderze tej pozostanie dotychczasowy napis: *vana ira... próżny gniew.*

## OWOJAKIE PRĄDY POLITYCZNE.

Nauka oznajmia nas z potęgą maluczkich, z wpływem, jaki oni wywierają na ruch i na życie w przyrodzie. Napędzając i przenikając wszystkie, co wielkie i pokazne, snują niewidomio pracę, dzięki której następuje przeobrażenie. Odkrycie pierwiastków w anatomischen pozwoliło na pracę ich spojrzeć. Widzimy ją pod mikroskopem i z pewnością nie widzimy w całosci, domyślając się, że po za tymi maluczkimi są maluczy mniejsi i jeszcze mniejsi, a potężni. Nie posiadamy mikroskopu tak silnego, ażebyśmy oglądali mogli tę monadę organizmową, która przeobrażeniem wszelkim początek daje.

Potega maluczkich jest wielka. Uczeń ją uznaje w przyrodzie — istnieje w działalności sił natury i nie maś dobrej racji, ażeby nie istniała i w działalności politycznej. Filozofowie niemieccy dostrzegli ją na polu tem w walce o byt — jest to właśnie pole, na którym ona działa. Walka o byt polityczny odbywa się pod owojaki postacią: głośno, przy biciu w tymbur, w bębny, w dzwony dyplomatyczno-gazeciarskie.

sposób nie można było nazwać bronzowymi; i twarz została również blada i ściągła jak przedtem.

Biedny rybak był już zmęczony, kiedy pewnego dnia przeobadzał się blisko fortecy. Usiadłszy na ławce, zaczął obserwować kilku żołnierzy, zajętych nużącą mustrą, stojących w najwięksem słoncu na jednej nodze i odwracających się ciagle, aby je ze wszystkich stron ogrzać.

— Głupstwo! — zawołał kuzynek Jas — ależ to dla naszego młodego kraju za drogi żart utrzymywanie takich akrobastów. Wszak niedawno czytalem, że tak zwana armia zutyma 1,500 blaszanych puszek szuwalców, 600 szesetek do czyszczenia, 3,000 łokci złotego galonu i 8,640 metalowych guzików!.. Byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy zaprowadzili oszczędności w słotych pasmanteryach i guzikach, a pieniądzą przemieniali na oświatę naszego ludu — mówić ciagle do siebie kuzynek Jas.

Bo ion już był zarażony nowymi ideami, które niestety i do nas znalazły przystępek i niewątpliwie zakończą się upadkiem istniejącego porządku rzeczy.

— Żegnaj się więc, do widzenia! — zawołał głos kobiety aż za nim.

## 1) BITWA POD WATERLOO

przez

Aleksandra Kiellanda.

### I.

Ponieważ zakochanie się nie tylko jest zajmującym samo przez się, lecz nawet licuje z dobrym tonem i zwyciężaniem; ponieważ nadto przy naszych niewinnych i moralnych stosunkach oddać się można spokojnie temu miłemu zawadzi, wiedząc, że nie przestekniesz nam ani ojczyznie, ani kłótni braciów; ponieważ wreszcie łatwo można wpadć jak i wypść z osobliwego stanu, zwanego powszechnie „sareczynianin“ (reecz pośrednia między małżeństwow a „wiktem w porządnym domu“); przeto — tak, przeto — nie było wcale dziwnem, iż kuzynek Jas czuł się serdecznie nieszcześliwym. Nie był bowiem ani trochę zakochany.

Długo się starał o to i długo bardzo wy-czekiwał chwili, kiedy miłost miła spadła na niego jak piorun, bo podług zdania wszystkich znawców jest to właściwa forma właściwej miłosci. Ale ponieważ cały rok był już studentem i nie podobnego nie odczuwał, więc pewnego dnia powiedział sobie: miłost jest tylko loterya, chcąc wygrać, potrzeba grać. Trzeba podać rękę szcześcioli — tak, jak to mówią w ogłoszeniach.

Rozjeźdzał się więc dobrze wokół — i pilnie śledził swoje serce.

Jak rybak, okrociwszy sznurzek wędkę na wskazującym palcu, wzruskuje najlżejszego poruszenia, tak Jas wstrzymywał oddech, ile razy spotykał młodą kobietę, słodząc, czy przypadkiem nie uszje natychmiast tego dziwnego wstrząśnienia, które — jak wiadomo — należy do objawów prawdziwej miłosci, tego wstrząśnienia, przy którym nagle wszystkie krew do serca przypływa, aby znowu jak najprędzej do głowy uderzyć a jednocześnie wywołać rumieniec.

Ale na nieszczeście nie udawało mu się. Włosy jego pozostały czerwone aż do korenia, bo włosów kuzynka Jasia w żaden



skie, przy huku dział niekiedy i — z drugiej strony — tak cicho, że na nią uwagi nie zwraca żaden z szanujących poważną własną organów publicystycznych. O objawach jej organy to zaledwie wzmiankują. Czy zajmują się one, naprzekład, uśmiałomianiu ugrontowania pokoju na drodze działalności zakulisowej, za pomocą porozumiewania się międzynarodowego? Wzmiankują, ale o niechęci, o kongresach różnorodnych, niemających nie urzędowego w sobie i zbliżających pomiędzy sobą ludzi narodowości rozlicznych, nieuznawanych nawet. Wszystkie niemal kongresy te mają pracę jakąś na celu, a praca każda pokoju się domaga. Pokoju, pokój.

W górę, w sferze wielkich, budoza znpoowiedział wojny; w sferze maluczkich o pokoiu prawia i — nie zawsze prawia na wiait; ndaje im się bowiem niekiedy i wielkich na pole swoje zwabia. We wzgledzie tym ostawiaj się już poczyna, zalozana do moarstwa — którego? — chyba dziesiątego rzędu, w areopagach dyplomatyčných zgoła nieuwzględniana, w sprawach polityčných niemająca głosu najmniejszego — Sawojary. Maluczka jest ona w całym wyrazu tego znaczenia; dzięki atoli tej maluczkiej, przeprowadzając się różne unie międzynarodowe, przeciwdziałając pośrednio dątkościom kłótniowości polityčnej nacechowanym. Wielcy się kłóca, odgrużają, hałas ogłuszający czynią; ona ściga, kojarzy, wytwarza związki, na związki, raz pocztowy, znów telegraficzny, dalej przemysłowy, literacko-artystyczny. Przypatrzysz się jej działalności i zastanowisz się nad nią, widzimy następstwa jej moralne i materialne. Nie mówmy o morsalnym, ale o tych tylko, co w chwili obecnej dadzą się już na brzegach obliczyć monetą. Oo sprawiła np. unia pocztowa? Biorę miarę z siebie samego. Od czasu, jak za list, zamiast po franku, po półtora i wyżej franka, płacę nie więcej, niż po centymów 25, oszczędność, jaka stąd dla mnie wynika, wynosi rocznie mniej więcej franków sto. Ileż wyniesie oszczędność ogólna? Nie wymieniam cyfr w przybliżeniu nawet: nie sądzę jednak, abym się omylił, gdy powiem, że się oblicza ona na miliony. Oszczędność wszakże nie stanowi jedynego unii pocztowej dobrodziejstwa. Łączy się z nią jeszcze i ułatwienie stosunków, ważne pod każdym względem, morsalnego nie wyjmując. I kto to sprawił? — maluczki. Podczas kiedy obłrzyamy, srogać się jeden na drugiego, doprowadziliż raczy do pokoju zbrojnego, do stanu natężenia, utrzy-

mującego społeczeństwa w ustawicznej o jutro obawie; podczas kiedy samo stanę tego podtrzymywanie pociąga za sobą szalona, rujnująca ludzi pojedynczych i państwa wydatki; podczas kiedy moarstwa wielkie prowadzą czynność destrukcyjną; maluczki oszczędność chciałem podsunąć, ułatwienie stosunków spowodowało i pod budowę inną od tych, jakie wielcy lepią, grunt przysposabia. Przysposabianie gruntu tego rodzaju odbywa się w kierunkach wszystkich, w które jene wielkich zwabić można. Sawojaryja podsunęła nurtującą w społeczeństwach europejskich prąd i stara się je w kłamy prawomocne umowa. Starania to raz wieńczy, znów nie wieńczy skutek pomysłu. W sprawie pocztowej powiodło się jej; powiodło się jej w sprawie telegraficznej, przemysłowej, ozerwonego krzyża i literacko-artystycznej; nie powiodło się w podsuniętej przez ligi i stowarzyszenia pokojowe sprawie założenia trybunału międzynarodowego, mającego za zadanie rozszadanie sporów międzypaństwowych. Na taki nawet, jak wybierane przez strony za każdym wypadkiem sądy polubowne, umiarkowany środek moarstwa zgodzić się nie chciały. Wprawdzie Niemcy i Hiszpania do środka tego uciekły się w sprawie wysp Karolińskich; nie przyjęły go atoli za regułę stałą. Na kołatanie Sawojaryji głuchemi się nie okazały same jene Stany Zjednoczone; nie mogły one wszelako sekundować jej w Europie, gdzie jedno tylko moarstwo, a mianowicie Anglia, objawia skłonności szczerze pokojowe i, ze względu na interesy własne, chętnieby ręką do zagębnania huczących w sferach dyplomatycznych barz przyłożyła. I na nią maluczcy wpływ wywierają.

Deiżym jest, zaista, ten wpływ! Na gołe słowo nikt by mi wiary nie dał, gdybym powiedział, że oddziaływa on i na Niemcy.

A tak jest przecie. Przyczęć na dowód sprawę, przez opozycję skandynawską poruszoną, której szanse uważano dotychczas za tak słabe, że — „szanując się” — publicyści zajmować się nią nie raczyli. Sprawa ta jest neutralizowanie państw skandynawskich na wzór i podobieństwo tego, jak neutralizowaniem zostały Belgia i Sawojaryja. Myśl ta, spularyzowana szczególnie w Danii, przyjęta gorąco w Norwegii i nie obca w Sawoiji, na zewnętrz krajów tych znajdowała jeno poparcie w nacechowanej radykalizmem politycznym Lidze pokoju i wolności. Sfery urzędowe słysząc o niej nie chciały. Naraz, w czasach ostatnich, na domagania się

o neutralizowanie wchodzących w obręb skandynawskiego świata półwyspów, wysp i cieśnin, otworzyły się uszy niemieckie — i to uszy takie, jak księcia kanclerza. Nastąpiło to, rzecz prosta, na drodze interesu. Interes przedstawia się w sposób następujący:

Zauym jest zamiar połączenia morza Bałtyckiego z Niemieciami za pomocą kanału, przekopanego pomiędzy Kiel, portem wojennym, a ujściem Ejdery, które, należące dofortyfikowana, zapewniłoby flocie niemieckiej swobodny na dwa morza wyłot. Chodzi tu o drogę wodną, rękującą ogromne — w wojnie zwłaszcza z Francją — korzyści, pod warunkiem atoli, ażeby była jaknajzupełniej przeciwko napadom wszelkim z góry zabezpieczona. Owód warunek od dopełnionym być może, przy stanie rzeczy istniejącym, w trzech owarzonych jene ośrodkach. Przestępu do kanału od wschodu broni Kiel; od zachodu bronić będą fortyfikacje, które wnieść potrzeba; od południa przylgą on do Niemiec; pozostałe strona północna, wystawiona na łaskę i niełaskę Danii. W razie wojny, czy to z Francją, czy też z Rosją, rzeczą jest bardziej aniżeli wiatpliwą, ażeby Dania w obronie Niemiec stanęła; gdyby zaś i stanęła — czyby bronić zdołała? Wiatpliwosć ta na korzyść Niemiec rozstrzygnę by mogła sama jene neutralność Danii, neutralność, niemająca doniosłości politycznej bez neutralizowania zarazem spółpaństwowych nad cieśninami Sawoiji i Norwegii.

Do niedawna zamiar neutralizowania państw skandynawskich, powzięty przez stronnictwo opozycyjne w Danii, to jest przez maluczkiich król maluczkich, uchodził za czystą utopię i liozdy nie mógł nie tylko na poparcie, ale na mniej więcej łaskawe ze strony krókorządzą moarstwa uwzględnić. Z gabinetów żaden ani słyszeć o nim chiał. Na zewnątrz nosiła się tam z nim jakaś Liga, której głos bez cicha niktylek w gabinetach, ale nawet w sferach publicystycznych ginał; wewnątrz zaś z zamiarem owym porało się stronnictwo, mające się do wielkich w państwach europejskich stronnictw, jak mucho do lwa i traktowane przez ramie w kraju własnym. Zabieg, jakie ono czyniło, wzbudzały politywanie chyba, gdyby o nich wiedzieć chiano. Ale nie wiedzano. Mimo to, maluczkość nieuznawana zamiarum powiętego poparcie nie przestawała, kółcząc wszelkimi sposobami i wewnątrz i na zewnątrz do opinii publicznej.

Ciekawymi są sposoby, za pomocą których do opinii publicznej kołatanie się od-

— Bywaj zdrował — moje dzieckol — odpowiedział głęboki głos męski.

Kuzynek Jas odwrócił się powoli, bo był to dzień bardzo gorący. Spozstrzegł starego wojskowego w czarnym, po szyję zapiętym surducie, z orderem przy szablę na lewym boku; nosił czarną chustkę, skróconą niezliczoną ilość razy naokoło szyi, gładko i czysto wykoszowany kapelus i jasne spodnie. Jęgomość ów, skłoniwszy się młodej kobiecie, idące do miasta, sam szedł dalej brzegiem wału.

Kuzynek Jas był z pewnością już zmęczony, ale pomimo to śledził oczami oddalającą się młodą dziewczynę. Była mała i sgrabna; z zajęciem zauważył, że nalażała do niewielkiej liozby kobiet, mających chód lekki i powinny.

Ten sposób chodzenia miał już w oczach jego wielką zaletę, bo kuzynek Jas był z tych subtelnych i bystrych ludzi, którzy już po sposobie chodzenia umiały ocenić kobietę.

Uszedłszy kilka kroków, odwróciła się staru-mo odcierając; ale najniepodziwianiej w świecie spotkała wroak kuzynka Jasia. I on wreszcie doczekał się tej upragnionej chwili: „chwyciła!” Krow mi się za-

ozęła burzyć tak, jak należało w obecnej chwili, oddech zwolniał, głowa paliła się, nosił zimne drzewce, ręce miał wilgotne, słowem, wszystkie te objawy dowodziły, sądząc ze zdania postów i doświadczonego prozaiłkow, że to była prawdziwa i właściwa miłość.

Nie było czasu dostracenia. Złapał czemprzej czapkę studencką, łaskę i rękawicę, leżące obok niego na ławce, i pospieszył za swą damą przez forteczkę ku miastu.

W wielkiem, zepsutem społeczeństwie za granicą podobne rzeczy nie uchodzą. Stosunki są tam nieczyści, że dobrze wychowany młodzieniec wystrzega się iść za kobietą. Te zaś w niewielkiej liozbie dobrze wychowane kobiety, które się tam znajdują, nie zezwoliłyby nigdy na to, aby ktoś szedł za niemi.

Ale w naszym czystym, morsalnym społeczeństwie jesteśmy tak szczęśliwi, że możemy młodzieży dać więcej swobody — właśnie w dziedzinie surowych obyczajów.

Dlatego też kuzynek Jas ani myślał sprzeciwić się głosowi serca; młoda zaś osoba, zauważywszy natychmiast, jakie nieszczerze wywołało jej spojrzenie, prze-

znaczne dla starego oficera, nie doznała wszakże w owej chwili tak przykrego uczucia.

Przechodnie na ulicy naturalnie natychmiast to spozstrzegł (jest to mianowicie jednym z tych niewielu wypadków, których zainteresowanym osobom wydaje się, że są bez świńdoku) — i wstąpił na bardzo zabawne zdarzenie. Odwracając się, ukrywając uśmiech, bo doskonale wiedzieli wszyscy, że owa pogoń, albo do niego nie doprowadzi, a wtedy byłaby najniepowinniejszą rozrywką dla młodych osób, albo też powiedzie do sąreżyny — a oś może być piękniejszego na świecie nad sąreżyny!

Podezas gdy postępowali naprzód, zawsze jednak w przyzwolonej odległości, raz na tym samym trotuarze, łw znów tak, że szerokość ulicy ich przedzielała, kuzynek Jas miał dość czasu, aby sprawę rozważyć.

Oo się tyczy zakochania, to wszystko było w porządku. Objawy jego wystąpiły. Wiedział, że dał się złapać, że wpadł w siła dla prawdziwej, szczerzkiej miłości — a uczucie to czyniło go szczęśliwym. Kuzynek Jas był też niewypowiedzianie szczę-

bywa. Służą ku temu przedewszystkiem dzienniki — pisma, których wydawanie nie zwraza kosztów druku. Na podtrzymanie ich zwołują się meetingi i dają odczyty bezpłatnie. Bezpłatność jest warunkiem zapelnienia sali. Gdyby opłatę naznaczono, zeszłoby się osób kilkanaście, kilka może i cel by został chybiący. Schodzą się więc darownie, sala się zapelnia po brzozi. Prelegent, w razie odczytu, biuro, gdy się odbywa meeting, dokłada usilności całej dla zaanterosowania przedmiotem publiczności, która wychodzą, znajdując broszurkę lub świełek drukowany, straszącą rzecz w sali traktowaną i sprzedawany po cenie jaknajniższej. Dochód ze sprzedaży też idzie na opłacenie sali i na podtrzymywanie pisma; że jest jednak szczerzy, wynosi bowiem zazwyczaj kilka, najwyżej kilkanaście kron (krona 75 kop.), potrzeba przeto mnożyć odczyty i meetingi, ażeby zgromadzić fundusze wystarczające. Sama potrzeba ta jest potężnym w kołataniu do opinii publicznej czynnikiem, dzięki jej bowiem agitacja utrzymuje się w natężeniu ustawicznie. Meetingi i odczyty następują jedno po drugim w Kopenhadze, po większych i mniejszych miastach, po wsiach nawet. Po wsiach zgromadzenia zwołują się do szop, lub pod niebem otwartem. W sposób ten zamiar, obiegając kraj cały, pogłębia się, potężnieje i podają ku temu, że z czasem uzyska w parlamencie większość i stanie się rządowym.

Tak się wyraża działalność wewnętrzną, w granicach Danii zamkniętą. Duńczyk nie przedstawia na niej. Rozumieją potrzebę popierania opinii publicznej krajowej opinii publiczną zagranicą, nie ograniczając się na obywateli dziennikarstwa zagranicę notami i korespondencjami, ale wyprawiają posłów do Anglii, do Francji, do Niemiec i do ogniskowego działalności pokojowej punktu — do Szwajcarii. Na wyprawianie posłów potrzebne są fundusze. Zarządza się im.

Okończono sprowadzić mieli i zbliżyli z dusznym tego rodzaju pośmiew. P. Fryderykiem Bajorem, naczelnikiem lewicy w parlamencie, człowiekiem rozumnym, prawnym i szeroko w Skandynawii znanym, ale ubogim. Spotkałem się z nim w Genewie, dokąd przybył dla wzięcia udziału w kongresie Ligi pokoju i wolności. Pieniądze na wyprawienie go zebrano sposobem składkowym — składano się po groszu. Z groszowych składek powstał fundusz, dzięki któremu poseł duński udał się najprzód do Londynu, z Londynu pojechał do Genewy, a Genewy do Berlina.

W Londynie sprawę neutralizacji państw skandynawskich powierzył „Stowarzyszeniu sądów polubowych i pokoju” (*Arbitration and peace association*), pozostającemu pod przewodnictwem wielkiej zacności i bożargianego poświęcenia człowieka, p. Hodgson Pratt. O celu pobytu jego w Genewie wspominałem powyżej. Do Berlina udał się do Virchow, który stoi na czele pozostających w Niemczech, dzięki zabiegom Hodgson Pratta, stowarzyszeń pokojowych, usiłujących ocknąć rozwinięty do zbytku, wskutek tryumfów wojennych, szowinizm praski. Za pośrednictwem tych ostatnich, myśl korzyści, jakoby dla Niemiec — przez kanał ejderski — wynikała ze zneutralizowania państw skandynawskich, przedarła się do wiadomości k. Bismarka i uzyskała uwzględnienie. Nie idzie za tem, ażeby myśl ta urzeczywistniała niezwłocznie zostać miała. Dość, że się — tak powiem — gruntu dyplomatycznego ohwyciła. Uzyskawszy uznanie tak wysokie, uzyskała przez to samo na wewnątrz i na zewnątrz poparcie silne; sam zaś fakt uznania tego dała świadectwo doniosłości, jaką posiada działalność maluchów, gdy, przeciwnościami i trudnościami nie zrażając się, ręką nie opuszczają.

Po za tymi, co nas oświecają oknami potęgi i wielkości, po za tymi, co nas oguszają halasami popisów wojennych i odgrazają się dyplomatycznych, odbywa się praca wielce podobna do tej, jaką uczyni przy pomocy mikroskopów w naturze dopatry — praca walki o byt, walki — której bynajmniej nie chodzi ani o to, czy Niemcy wezmą za łeb Francję, czy Francja Niemcy, ani o wytepienie polaków, ani o nie podobnego, ale o rzecz bez porównania ważniejszą: o ułatwienie człowiekowi utrudnionego ogromnie bytu — o walkę z siłami przyrody. Wobec tej ostatniej polacy, niemiecy, duńczycy, etc. jednakoż mają do rozwiązania zadanie; tych zadań, które różni wielcy i pomniejsi Bismarkowie z hulasem ogromnym na stół wytaczają, historia — czy też nie nazwie kiedy: wielkiem głupstwem? Pano wie ci dma w fajury wielkiej i malej a upietutowanej rozmaicie polityki, kiedy się narazna polityka bardzo wielka, wymagająca spólnego a zgodnego ludzkości całej działania: polityka chlebowa.

T. T. Jez.

Przebieg sprawy bułgarskiej przybiera znówu charakter bardziej ostry. Regencyja wprawdzie okazuje wciąż usposobienie pojednawcze, ale na wszystkie żądania generała Kaulbarsa, wyrażone w 12 punktach, dała albo odmowną, albo wymijającą odpowiedź. Deputaty ministrowi oświadczają, że po ponownego wyboru k. Aleksandra rząd tymczasowy popierać nie będzie, co właściwie żadnym ustępstwem nie jest, kiedy Rosya posiada prawo zatwierdzenia wyborów. Ani o odroczeniu zgromadzenia narodowego, ani o uwolnieniu więzionych spisawców rząd bułgarski słyszeć nie chce i uparcie wybroni swego stanowiska, chociaż czyni to w formie bardzo łagodnej, powołując się wciąż na przepisy konstytucji, to na wymagania karności wojskowej ludu. Jednocześnie między bułgarami wzrasta się wzburzenie umysłów, już to nie świadczy przebieg wiecu ludowego, zwołanego do Sofii w d. 3 września. Na zebraniu tem namiętnie przemawiał deputowany Wulsoew, powtarzając kilkakrotnie: „nikt nie powinien mioszać się do naszych spraw”, za co otrzymał hukanie oklaski. Jakiegoś podanego rosyjskiego, który krzyknął: „przecież Bułgary!” — zbito i pokłócano. Ten sam los spotkał również kilku kanowistów. W chwili największego zamieszania przybył na plan gen. Kaulbars. Tym powioli go przejażdżenie, wtedy generał wsiadł na estradę i przemówił do ludu, tłómacząc żądania Rosji. Kiedy jednak powiedział, że wybory do zgromadzenia mają być odroczone na 2 lub 3 miesiące, przerwało mu mowę ośmiaki niecierpliwi. To samo powtórzyło się, kiedy oświadczył, że Cesarz przychylił się do uwolnienia oficerów; lud zaczął wrzawać: „nie, nie, niech będą ukarani.” Widząc taki upor, generał dodał tylko: „odpowiedzialność spadnie na tych, którzy są popychając na te drogi,” poczem odjechał, a na drugi dzień opuścił Sofię, udając się na objazd prowincji. W ciągu dwóch tygodni pełnomocnik rosyjski zamierza wjechać większe miasta, w czasie podróży zbierać będzie wybitniejszych przedstawicieli ludności i tłómaczyć im żądania Rosji. Zapewne regencyja liery, że ludność ta wazędzkie okaże to samo usposobienie, co mieszkańców Sofii. Rachuba ta może okazać się zawodną, bo oto dowódcy trzech pułków, stojących w Samuil i okolicach tego miasta, wysłali do rządu odezwę, ażeby ulegli Rosji, w przeciwnym bowiem razie pp.

ślizwili. Dawniej nie można się było do niego zbliżyć, a dziś niejednemu przechodzącemu mógł się nawet narazić na potknięcie go bez żadnych nieprzejrzanych następstw. Biegł w największym pośpiechu przez ożywione ulice, wpatrując się ciągle w jeden tylko punkt.

Tak, była to miłość — to jasne, i nikt nie mógł o tem wątpić. Jas stał się wyobrazić sobie ziemskie rozkosze zakochanego, co nie było nawet zbyt trudnem. Ona wyszła za swoim starym ojcem na spacer, nagle zauważyła, że jest już po dwunastej i spiesząca do domu, zawołała: „do widzenia, zegnaj cię,” aby dorzecz obiadu. Bo musiała być dobrą gospodynią; ta miłotka istota pewno matki nie miała.

To ostatnie przypuszczenie było prawdopodobnie wywołane obawą, jaką mają wszyscy przed teciową, sądząc o opisach dobrych autorów — ale przez to strach jego nie zmniejszał się. A teraz kuzynek Jas potrzebował jeszcze dowiedzieć się: po pierwsze — gdzie ona mieszka; po drugie — kto ona jest, a po trzecie — jakim sposobem można się z nią zaznajomić.

Gdzie mieszkała — o tem łatwo mógł się zaraż przekonać, bo szła do domu,

Kto jest — o tem mógł się dowiedzieć w podwórzu; a co do zabrania z nią znajomości — ach mój Boże! trochę przeszłość należy zwykłe zważyć przy prawdziwej miłości!

Ale w chwili, kiedy polowanie odbywało się najwesołej, zwierzył się w jednej z bram — właściwie była już pora ku temu, gdyż myśliwy czuł się trochę znużonym.

Z pewnym spokojem przeczytał numer domu: 34; uszedł jeszcze kilka kroków dalej, aby niepożądanego obserwatora w błąd wprowadzić i oparł się o latarnię gazową, żeby odczekać.

Jak wyżej wspominałem, był to dzień gorący, który w połączeniu z karnością zakochanego spowodował, że kuzynek Jas cały spotał. Wroście i ubranie jego było trochę w nieporządku, skutkiem nieostrożnego pośpiechu w polowaniu.

Sam z siebie śmiał się musiał, ocierając twarz i siębie chłodząc się — poprawił krawat, wyprostował stojący koltierzyk, zgłębiony w upale. Ale uśmiechał się rozkosznie. Był w tem usposobieniu, kiedy o zewnętrzny świat nie nie wiemy, kiedy nie nie widamy i nie słyszymy — a półgłosem mówił do siebie:

— Miłość znosi wszystko, wszystko — A przedewszystkiem bardzo się po — zauważył mój, otyły człowiek, którego biały kamizelka zwróciła uwagę Jasia.

— Ach! to ty, wujasku! — zawołał trochę zawstydzony.

— Jak widzisz — odpowiedział wuj Fryderyk; przeszedłem na stronę słoneczną ulicy, tylko dlatego, aby się wyratować od porażenia słonecznego. Chodź ze mną!

To mówiąc, chciał zaciągnąć z sobą kuzynka, ale ten, opierając się, zaprzął:

— Wujasku, czy nie wiesz, kto mieszka pod numerem 34?

— Nie, nie wiem. Ale, Boże mój, przejdźmy już na ościenioną stronę ulicy — mówił wuj Fryderyk.

Dwu rzeczy znieść nie mógł: gorąca i śmiechu; gorąca dlatego, że był zbyt otyły — a śmiechu dlatego, bo znał dobrze swoje usposobienie apoplektyczne.

(D. o. n.)



pulkownicy pozostawiają sobie zupełną swobodę działania. Jest to dowód wielkiej rozprężenia karności wojskowej, ale nabiera on jeszcze szczególnego znaczenia z tego względu, że armia była właśnie dotychczas najlżejszą podporą regencji.

Odwiedziwszy książy angielskich u sultana nie doprowadzili, jak się zdaje, do żadnego rezultatu, korzystnego dla polityki angielskiej, owszem Turcy przeobrażyli się coraz więcej na stronę Rosji. Istnieje nawet projekt, żeby do czasu uspokojenia się umysłów w Bułgarii, rządy tego kraju powierzone zostały komisarzom nadzwyczajnym rosyjskiemu i tureckiemu, którzy działali by za wspólną zgodą.

Naczelniocy spisku republikańskiego w Hiszpanii skazani zostali na śmierć, ale zaraz potem ulaskawieni przez królową. Śledztwo wykazało, że zamach madyrski był tylko jednym ogniem rewolucyj, przygotowanej przez republikanów skrajnych, która nie udała się z powodu rozsterek przywódców. Ruchem tym kierował znany pisnikowie Zorilla, mieszkający we Francji.

Posiedzenia austriackiej Rady państwa już się rozpoczęły, głównym zadaniem rządu jest doprowadzenie do skutku nowej umowy z Węgrami; obie strony targują się o ustępstwa, w głównych jednak punktach przyszły już podobno do zgody, tak, że stanowisko Taaffeego uważać można za utrwalone, o co głównie chodziło, nie zaś o zadozwolenie życzeń różnych narodowości, i słuszych ich wymagań. Czesi tylko stawiają jeszcze pewne żądania, które rząd chociaż w części zadowolnić będzie zmuszony.

Francuska Izba deputowanych siębieta się również 16 b. m., tymczasem p. Freyonet objeżdża kraj i wzywa republikanów do jednności w interesie... utrzymania gabinetu.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Z FRANCYI.

Paryż, 25 września.

Dwa doroczne kongresy Ligi pokoju i międzynarodowego Stowarzyszenia literacko-artystycznego i Konwencya berneńska, dotycząca własności literackiej.

Kilka osób o dwu stowarzyszeniach, które wprawdzie działalności swej nie ograniczają do Francji wyłącznie, przyjąwszy charakter powszechny, na gruncie jednak francuskim wyrosły i tu oziębiają swoje soki. Skótkie nie są zbyt obfite.

Mam tu na myśli Ligę pokoju i międzynarodowe Stowarzyszenie literacko-artystyczne. W ciągu właśnie bieżącego miesiąca w Genewie odbyły się doroczne kongresy obu instytucji.

Liga pokoju miała chwile świetności i szerokiego rozgłosu. Pierwszy jej kongres pod przewodnictwem Garibaldiego w genewskim "Palcu wyborów" zgromadził kilka tysięcy osób z różnych krąków świata. Dyplomacy europejskie zaprzęta wówczas tak zwana kwestya luksemburska; w powietrzu wisiła już wojna, która w kilka lat później wybuchła. Gdy jednak w Niemczech ostrzeżono już bagiety, Francja oddawała się marzeniom o pokoju powszechnym, zgodnej federacyi wsiach ludów, zniszczeniu armij stających... Pragnienia te znalazły wyraz w podstawowych zasadach, uchwalonych przez Ligę. Śród tego powszechnego pokoju, w sposób również pokojowy — stowarzyszenie bowiem odrzucało wszelkie środki nieprawne i gwałtowne — miały być zainicjowane stopniowo sprawy, obejmujące różne strony życia obywatelstwa. Liga ogłosiła jaknajpełniejszy samorząd jednostek

i społeczeństw, oddzielenia kościoła od państwa, przekształcenia socyalne, przygotowane przez oświatę obywatelską, powszechną i bezpłatną, zabezpieczenie wolności układów, stowarzyszeń i zmwów, reformy oparte na własności osobistej, "ozierpnięcie swe źródło w pracy rolnej bez wyzyskiwania." Przyznano również obopólność, starano się zgadzić los wzięniów, występowało przeciwko karze śmierci. Gdyby zaś jakie zaręgi zagroziły miały spokojowi jednostek i grup całych, doradzano dla załagodzenia ich i rozstrzygnięcia komitety i sądy rozjemcze, aż do międzynarodowego trybunału, który godził miły zwaśnione narody!

Było zapewne wiele naiwności w tych pobożnych życzeniach, za niedorzeczne wszelkie mrzonki uważać ich nie można. Odpowiadali one życzeniom bardzo wielu i słobity sobie powoli coraz szersze uznanie. Pruska jednak era krwi i żelaza, która miała ukazać się niebawem w całym blasku, awaryja wkrótce swym chłodem tę zawczasem pierwiolenki. Okazało się również, że i w stosunkach wewnętrznych rozwój toczył się nie może po gładkiej równi puchłej.

Mimo to zasady i rozczarowania. Liga odbywała wciąż swe kongresy. Traciła jednak wierzących; tłumne z początku zabierania gromadziły coraz mniejszą garstkę upartych, niedających się za wygrane, a ogół coraz mniej interesował się uchwałami, zapadającymi w pustej sali. Kongresy ligi odbywały się regularnie co roku w różnych miastach Sawajoryi. Trzecioma z kolei, w Losannie, przewodniczył Wiktor Hugo. Ostatni, dziewiętnasty z rzędu, odbył się właśnie, jak nadmieniliśmy, w Genewie. Na corocznych tych zjazdach rozbierno zagadnienia bieżące. Zazwyczaj wypadła, że związek nie domagał się przodowskiej pokoju za wszelką cenę, lecz podporządkowywał go szerszym sprawom etyczno-politycznym. Było to powodem wielu sprzeczności, samoczających się w łonie Ligi od samego jej zawiązania. Zagadnienia owe i interesy wyższego rzędu zasłaniały często sprawę pokoju, chociaż apostołowanie go było uczelnym obowiązkiem towarzystwa. Na kongresie 1869 r. Liga rozstrząsa szeroko federacyę europejską, najmniej się sprawą wschodnią. Następny zjazd w Bazylej był tylko głośnym protestem przeciwko wojnie, która srożyła się na ziemi francuskiej; kongres 1871 r. zebrał się w siedem miesięcy po wojnie, a w pięć po zwyciężeniu komuny. Protostowano na nim przeciwko zaborowi Alzacy, wydając orzeczenia zasadnicze w tym przedmiocie. Uchwalono także, że należało co rychlej przeprowadzić reformy społeczne, któreby zapewniły pracę, udział w posiadaniu jednostekom i zbiorowem. W podobny sposób wyrokowano o czeroniu. Na kongresie ostatnim poradzono trzem państwom bałkańskim Bułgarii, Serbii i Rumunii zawarcie zaczepno-odpornego przymierza, któreby mogło być dla Polwyspu tem, csem było sprzyśnięciem Grutli i związek trzech kantonów dla Sawajoryi. Na nieszczeście historyczne podobieństwa są tylko podobieństwami. Oczeczono również, że zneutralizowanie Bosforu i Konstantynopola byłoby dziś przedczesnem, równie jak i utworzenie stałego trybunału międzynarodowego dla rozstrzygania spraw spornych. Znow wyparto się pokój... Projekt owego trybunału podniósł parę miesięcy wcześniej amerykańskani *Peace Society*, a jednocześnie z myślą tą wystąpił jeden z apostołów tej instytucji, p. Leon Levi i komitet paryski Ligi pokoju. Bądź co bądź, przysądza naley, iż mimo całej marzycielskości, a często nawet reakcyjności jej zamiarów, na dzień ich leży myśl słuszną i dające samo, źródło szerszoj broni i jaższych się wokoło ubrożeń, słobi sobie coraz głębiej i szersze koryto w świadomości ludów obu półkuli.

Żadna idea nie wyłania się gotowa, jak Mierwa z głowy Jowisza, lecz wyrabia się powoli zwolenników i uznanie. Nie nadaremnie więc pracują i niezmordowani szermierze pokoju \*).

Nadmienić jeszcze wypadła, że wziankowana Liga pokoju nie jest jedyną w swoim rodzaju. Na stałym ładzie europejskim: we Francji, we Włoszech, w państwach skandynawskich, równie jak w Anglii i Ameryce, wielo stowarzyszeń i związków prowadzi w tym kierunku niebezpieczną otkiem działalności.

W kilka dni po kongresie Ligi pokoju rozpoczął w Genewie swe obrady dziesiąty zjazd międzynarodowego Stowarzyszenia literacko-artystycznego. Posiedzenia odbywały się w gościnnej auli uniwersyteckiej, nie zgromadziły jednak zbyt wielkiej liczby uczestników i publiczności miejscowa szranka tylko odwiedzała sejmikujących literatów. W Bernie szwajcarskim dnia 9 września r. b. podpisało międzynarodową konwencyę, ubezpieczającą prawo literackiej własności. Dzewonilo na ten akt Stowarzyszenie od samego początku, to też jeden z jego prezosów, p. Ulbach, zwolując członków rodzajem członka na obrady, pisał, że ów wiec genewski w dniu 18 września budzi szczególny interes. W istocie, czytać można było dalej, wszystkie moasurwa, przedstawiono na konferencyi w Bernie, wysłały swych delegatów dla podpisanja międzynarodowej umowy, z którą rząd helwecki wystąpił na nasze żądanie. "Tryumf ten, który jednocy nasze dzieło z dziełem dyplomatycznym całego świata, daje historyczne uznanie kongresowi naszemu w Sawajoryi." Zjazd, jak widzimy, zapowiadał się szumnie.

W istocie, z pobotki owego Stowarzyszenia rząd federalny jeszcze w r. 1883 zaprosił różne państwa do wzięcia udziału w wypracowaniu wspólnego prawodawstwa dla własności literackiej. Wzwanie to nie pozostało bez odgłosu i w dniu 9 września dziesięć państw, uczestniczących w konferencyi berneńskiej, podpisało odnośną umowę. Treść jej trzymamy jest dotąd w tajemnicy, gdyż ona zatwierdzona być musi naprzód przez odnośne rządy, następnie zaś dopiero za pośrednictwem izb i ciał prawodawczych będzie mogła przybrać charakter obowiązującego prawa. Przysądza jednak należy, że Stowarzyszenie zrobiło znaczny krok dla dopięcia swego celu. Nawiasowo dodam, że rząd rosyjski nie wysłał swego reprezentanta na konferencyę berneńską, układ więc na teraz Królestwa i Cesarstwa nie dotyczy. Interesowani żywią nadzieję, że rząd helwecki, który już w niejednym prawodawstwie międzynarodowem przewodniczył, a świezo pomyslnie doprowadził do skutku układ, dotyczący transportów na drogach żelaznych, i to przedsięwzięcie pomyslnie zakończy.

Pierwsze posiedzenie kongresu odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Rady federalnej, p. Numa Droza. W obszernem przemówieniu wyraził on nadzieję ryholiego uregulowania prawa własności literackiej, wypowiadając przytem żal, że ludy słowiańskie trzymają się dotąd zdala od owych prawodawczych usiłowań \*\*).

Dalsze posiedzenia odbywały się pod przewodnictwem Ulbacha. Obrady, przeplatane zabawami i wycieczkami, trwały tydzień only. Z pojedynczych wniosków szanowny projekt popierania katedry literatury porównawczej, podniesiony przez T. T. Jęsa. Na posiedzenie wstępne przybył także J. I. Kraszewski, przebywający wówczas chwilowo w Genewie. Wprowa-

\*) Porówn. artykuł Jęsa w dzisiejszym numerze. Red.

\*\*) I zapewne w dobru rozumieniu swej korzyści nieprędko na lep się złapał. Red.

## BADANIA NAUKOWE.

## SPOŁECZEŃSTWO A LITERATURA.

## I.

dzony do sali przez delegata norweskiego ministerstwa oświaty p. Baetzmanna, przywitany został żywymi oklaskami.

Stowarzyszenia między narodowego literacko-artystycznego i jego kongresów nie należy mierzyć skalą zbyt wysokich wymagań. Chodziło tu najmniej o jakieś braterstwo umysłów i talentów, przedzielnymi granicami państwowymi; nie zajmowano się także planami i projektami doniosłości ogólnej. Szło przede wszystkim o zawarowanie praw własności literackiej i artystycznej. Inicjatywa związku wyszła od francuzów. Przyjeły w nim udział przeważnie talenty drugorzędne, które bardziej niż wielkość dbać musiały o zabezpieczenie swego literackiego dorobku.

Wzięto się do rzeczy zreszczenia. Narobiono nieskończoną ilość procesów, wciągnięto do stowarzyszenia, nominalnie przynajmniej, osobistości wpływowe i znaczące. Nierzadko firmy znalazły dobrą sposobność do rozgłoszenia szeroko swych nazwisk. Proszę tylko przejrzeć listę członków komitetu honorowego, podzielonego według krajów. Między angiłkami znajdującego księcia Walii, Gladstone, Marksa Mullera, Tennysona; między francuzami: prezydenta Grevego, Ferrege, Lessepasa, Juliusza Simona, Ulbacha, Lermine, Piotra Zacone i adwokata Ponilleta itp. Z naszych do honorowego grona znalazło się: Lenartowicza, Kraszewskiego i Władysława Chodkiewicza z Paryża. Kraszewski jest także jednym ze stałych procesów stowarzyszenia obok hr. Bensta, Ulbacha i Chodkiewicza. Władysław Mickiewicz jest jednym z więcej-procesów, generalnym zaś sekretarzem związku Juliusz Lermine. P. Wacław Szymanowski z Warszawy nie przychyl.

Sprawdzone do właściwych rozmiarów literackie Stowarzyszenia między narodowe miało swą rację bytu. Rzeczą prawnodawców i umysłów było strzeżenie ogólnych interesów społecznych wobec natężenia uwagi autorów, którzy starali się zmnożyć i zaoferować myśli lub nawet formy artystyczne, niezbędne wcale wyłączone ich własności. Idee i estetyczne ich formy wyrabia ludzkość cała. Rozrostu tego opomniwać nie mogą autorowie plagiatu, lub choćby tylko skromnych opracowań. Po za tem jednak w wieku naszym, opartym na własności indywidualnej, istnieje w pewnych granicach niezaprzeczane prawo autora do jego wyrobu. Z pracy tej żyje literat i okradamy przez panów wydawców i braci po piórze być nie powinien.

Podnoszono u nas zarzut, że zbyt uboży jesteśmy, ażebyśmy opłacać mogli wyroby myśli zagranicznej, rozwijającej w warunkach pomyślniejszych. Istnieje jednak i odwrotna strona medalu. Gdyby wydawcy nasi nie znajdowali gotowych i bezpłatnych powieści, lub nawet dzieł poważniejszych w literaturze zagranicznej, zwracali się musieli przedewszystkiem do autorów swojskich; lepiej wynagradzać, pracować by mogli sumiennie i wzbogaciliby piśmiennictwo krajowe utworami większej wartości. Literatura, zalewana dziś płodami piór obcych, mało czuła na rozróżnienia dla naszej publiczności, zyskałaby niewątpliwie na oryginalności i łatwiej stałaby się przedmiotem popytu na rynkach zagranicznych. Pojmujemy zresztą, że wymagania te winny mieć swe granice. Monopol własnych, domorodnych wielkości nie jest ideałem, do którego by nam wzdychać wypadało \*).

E. Przew.

\* Sprawę tę w stosunku do naszego społeczeństwa rozbiieraliśmy kilkakrotnie i szczegółowo. Red.

Jakąkolwiek wyznaczamy rolę człowiekowi w rozwoju społecznym, jedno nie ulega zaprzeczeniu, mianowicie że i sama istota ludzka nosi na sobie znamie historyczności, że w swych wyjawach psychicznych związanych jest z pewnymi miejscami czasu. Człowiek — to nie jakaś odosobniona od czasu swego i miejsc abstrakcja, lecz jestestwo, tysiącami węzłami uczuć, pojęć i idei spójne dookoła z otoczeniem. Zasady moralne, systemy filozoficzne, poglądy na piękno, wreszcie sama jakość i natężenie uczuć — wszystko to przez dzieje ulega przemianom, stanowiąc każdorazowo zjawisko ściśle określone, zależne od ogółu warunków społecznych. Stąd też wypływa, że skoro obcieliłbyśmy rozumienie narzędzie psychiczne w historii, przedewszystkiem winniśmy się zapoznać z całokształtem otoczenia, wśród którego się wywijały. Oto klan starożytny, będący grupą społeczną, nie na ustawach pisanych zbudowaną, lecz powstałą samorodnie, żywiołowo, obejmującą w sobie ludzi wspólnego pochodzenia i rządzącą się prawem zwyczajowem. W braku rozwiniętych stosunków rzeczowych, których skupiały członków w jedną całość społeczną i to bez względu na ich wzajemne uczucia i stany wewnętrzne, na plan pierwszy występuje tu właśnie takie spoidło subiektywne: uczucie wzajemnej solidarności i krwi oraz wytknięte stałe poglądy i obawy wzrósł.

Każdy, od lat niemowlęcych, warstwa w atmosferze uczuć takich, w niej się wychowuje, żyje i umiera; całe jestestwo jego przesiąka takim życiem, takim poczuciem obowiązków wzajemnej pomocy i pomocy. Każde wykroczenie przeciwko interesom ogółu pociąga za sobą wyrzucenie przestępcy z łona klanu. Jednostka też zacierza się najzupełniej, bo ginie tutaj tak samo, jak komórka każda z osobną w organizmie ludzkim; za swe czyny więc nie ona, lecz klan cały odpowiada, za zaborstwo, popełnione przez jednego ze swych na obcych, wszyscy inni pokutują, odpowiedzialność osobista względem obcych, to rzecz zgoda niepojęta. Tymczasem uzupełnia inna panorama rozciąga się przed nami, skoro porzucimy gromadzkie pojęcie klanu a przejdziemy tam, gdzie cała swą pełnią wyziera gospodarstwo prywatne, rządzące się zasadą: każdy niech dba tylko o siebie. Człowiek jest tu, zresztą, tylko na pozór, atomem wolnym, odosobnionym, punkt ciężkości swych pragnień, celów i działań nosi w samym sobie. Gdy w społeczeństwie klanowem jednostka ginie w ogóle, tu przeciwnie — w jednostce rozplywa się ogół; kiedy dawniej pierś człowieka falowała w imię interesów ogółu, teraz zasklepiają się w niej cierpienia ludzkości przeważnie osobiste. Osobnik, zależny w swych czynnościach tylko od swej woli, odpowiada jedynie sam za swe postępek; pokutuje przestępca, a nie rodu jego. Kiedy więc na tle życia klanowego wykluwa się choćby kategoria taka, jak kara dziedziczna (np. grzechu pierworodnego), natenczas indywidualizm znosi te pojęcia, a kazuistykę ludzka wobec grzechu pierworodnego, przybranego w szatę świętości, znajduje wyjście pod postacią śmierci na Golgocie i obrządku chrztu. Stąd też i religia klanów, chociażby znała już życie pozagrobowe, nie ma jednakże jeszcze wyobrażenia o karze lub nagrodzie ziemskiej, bo pojęcia takie, wypływające z uznania odpowiedzialności osobistej człowieka, dopiero wtedy są możliwe, gdy indywidualizm zapanuje w ży-

ciu społecznym. Również i postacie takie, jak typy Byrona, Goethego i innych poetów epoki naszej, zajęte grzebaniem się w własnym swym wnętrzu i przejęto osobistymi cierpieniami i radościami, są rzeczą nieznaną w gromadzie klanu.

Nie będziemy się rozwodzili nad ogólną zależnością nastrojów psychicznych od warunków społecznych; zauważymy jedynie w odniesieniu do twórczości artystycznej, że i ta odzwierciedla w sobie odpowiednie stany społeczne. Kiedy studia gruntowniejze wykazywały całą bezsensowność tego postępowania, które powodów, czemu jakieś twórcy artystyczni podoba się widom, usiłowały doszukać się nie w ukształtowaniu ich wrażliwości, lecz w utworze samym, podobnie dla głębszego zrozumienia takich stanów duchowych winniśmy zapoznać się z całokształtem stosunków społecznych, wśród których one się przejawiają. Wogóle, jeżeli nieubocznie sobie to, że utwory literackie, czy to w formie wyrobionej, czy też jeszcze nieokreślonej, wkładamy raz wyrażając uczucia i myśli mężczyzn i kobiety o wzajemnym do siebie stosunku lub własnej bytności jednostkowej i społecznej, albo wreszcie o otoczeniu fizycznym i zwierzęcym; jeżeli następnie uwzględnimy, że same te osobniki, wchodzące w takie lub inne grupy społeczne, w swym charakterze są wyrobem miejsca i czasu, mikrokosmem, skupiającym w sobie swe otoczenie, żywe i martwe, rozumiemy wtedy zależność ściśle pomiędzy społeczeństwem a działalnością psychiczną człowieka w dziedzinie literackiej. Tak badając poezję średniowieczną trubadurów, winniśmy nie zapominać, że pomiędzy baronami a przyrądo stanęło chłopstwo, że warstwy rycerskie stykały się z tą ostatnią jedynie w potrzebach wojennych i na polowaniu. Stąd też w trubadurów przyrądo występuje jedynie jako przyrądek do tych dwu zabaw. Taki stosunek między otoczeniem społecznym a charakterem twórczości literackiej oznaczać się w kierunku podwójnym; po pierwsze, pewne wyjawy literackie mogą rozwiązać się tylko przy obecności ściśle wiadomych warunków społecznych, powtóre wyjaśnienie samo sposobów, jak idea wcielona zostaje w utwór, potrzebuje wzięcia pod uwagę tychże warunków.

Z tego, co się rzekło, wynika, że zrozumienie twórczych objawów tylko wtedy jest możliwe, skoro rozważymy samo społeczeństwo, wśród którego one zachodzą. Jest to punkt coraz dobitniej i świadomiej uwzględniany w nowszych pracach historyków lub krytyków literackich. Ale jak obok dzieł, traktujących o rozwoju pojęć etycznych w okresie powyższym, więc dzieł opisowo-historycznych, istnieć mogą traktaty, zajmujące się wogóle rozwojem pojęć etycznych i czynnikami, co w różnych epokach i miejscach wywierały wpływ na ich rozwój, tak samo po za dziełami Hottenberga, Taine'a i innych o literaturze pewnego ludu lub czasu istnieć może, że tak się wyrażymy, socjologia literatury, poświęcona zbadaniu warunków, przy jakich rodzi się ta lub owa kategoria utworów literackich, wyjaśniająca ogólne tło wzrostu literatury w zawiśłości od stosunków społecznych, wykazująca, dlaczego w poezji raz na plan pierwszy występuje przyroda, to znów człowiek, i czemu to w takiej, to w owej postaci itd. Dziedzina to dotychczas jeszcze nieknięta, czyli raczej była taka. Jedną z prób pierwszych przyniósł nam dopiero rok obecny w dziele Macaulaya Posnetta, obecnie profesora w uniwersytecie auklandskim w N. Zelandyi: *Comparative Literature* (London, 1886). Autor przystępuje do swego przedmiotu z szerokim wykształceniem socjologizmem, którego dowody słożył w swem dziele uprzednim: *The Historical Method*; wzorami jego są Maurer, Maine i inni badacze tego histo-



ryzoficznego kierunku, w pośród którego najbardziej znanym jest u nas imię Lavoye'a. Posnett należy przeto do arcyinflanżnej garetki uczonych, którzy zdolni otrząsnąć się z powijaków socjologii gabinetowej i dzieło jego stanowi uzupełnienie prac powyżej wymienionych uczonych. A jeśli teraz wspomnieliśmy zechcemy, że literatura wyraża myśli i uczucia ludzi, że to wyjawia psychiczne zależą od warunków społecznych, pojmijmy całą wagę tego dla badacza literatury takiego przygotowania.

A teraz przedstawmy treść dzieła samego.

Przedewszystkiem, jakie utwory analizować wypada do literatury? Zdania są rozdzielone, a każde z nich jest jedynie uświadczeniem okoliczności, wśród których się zrodziło. Obecnie często określamy literaturę w ten sposób, że „ją stanowią wyrażone za pomocą pisma myśli i uczucia ludzi intelektualnych, i to ułożone sposobem przystępnym dla czytelnika.“ Anglik Spenser tymczasem każe literatorowi „wytworzać w duszy *dźmielność* rycerskości i onoty;“ chinejski wymaga od niej *pokarmu* moralnego a zwłaszcza pieczy około utrzymania ogniska rodzinnego itd. Są to wszystko, jak widzimy, określenia względne, odzwierciedlające w sobie warunki swego powstania. Chcąc więc uniknąć, o ile można, takiej zbyt ciasnej względności i wyrazić definicyjną to, co w literaturze mimo zmian pozostaje stałym, Posnett stawia określenie następujące: „Literatura — to ogół dzieł, mniejsza o ich formę, będących tworem raczej wyobraźni, nielicz refleksyj, przeznaczonych w większości ludów więcej ku uciechom, niż ku nauce i korzystającym snadniej z ogólnych poglądów wiedzy, niżeli ze skarbów umiejętności specjalnej.“ Charakter sam tych dzieł zmienia się zależnie od warunków społecznych, przy jakich powstają, mimo różnic epoki i miejsca, pozostaje jednak w zarysie ogólnym. Stosownie do najgłośniejszych całokształtów społecznych, Posnett wyróżnia literaturę *klanową, republik miejskich, ogólnoludzką i narodową.*

(D. n.)  
Lud. Kryzo.

## LITERATURA I SZTUKA.

### I TO... FILOZOFIA.

Wawrz. br. Benzelstjórna Engeström. *Kilka słów o kagynie duszy.* Poznań, 1886, str. 180.

Zeby dożyć tu, macące głowy członków Towarzystwa przemysłowego w Poznaniu, nie przedostawały się za pomocą druku i nagiego tytułu do dalszych kół czytelników, uważam za obowiązek dać poznać ich wartość. Jest to rodzaj kaszania, albo moralno-religijnego traktatu, tu i owdzie przepłatane kwiatami poezji, na temat „nadnaturalnej wiary, miłości i nadziei bożej“ i tym podobnych, stódko brzmiających słów, mających wyleźć chorą duszę ludzkości i „bezwzględne realizm, który ducha i serce nam wyzbiąca, w większe spychając poziomu, coraz groźniejszą zapowiada nam przyszłość.“ Autor wychodzi z założenia, że „dusza nasza stworzona jest na obraz i podobieństwo boga,“ bo duchem jest nieśmiertelny i posiada trzy władze odrębne: rozum, wolę i pamięć, a jednak istota jej jest niepodzielna, ma w sobie zarody i popędy do wszystkiego, co waniósł, pięknie i szlachetne, jest jakby jasnym obłaskiem tej nieśkończonej doskonałości Pań, którą tu na ziemi w przybliżeniu tylko pojąć umiemy, a dopiero w drugiem życiu zrozumieć dokładniej... „Pierwszą bezwzględna prawda — według p. B. E. — stanowi wiara

święta. Każda inna prawda, do jakiej przychodzimy badaniem, nauką, wiedzą, jest tylko względna, a często nawet omylna, dlatego więc — w dochodzeniu prawd naukowych przystępując i prowadzić powinna absolutna prawda wiary.“

Obok niej zajmują drugie miejsce miłość, „jest to ożywcza gwiazda nasza, nie ma bowiem cnoty, którejby w nas obudzić nie zdolała; próżniaka do pracy sprowadza, domnuem rógów przyciera, bojalskiego na bohaterów przetrabia, samoluba i skąpca do poświęcenia prowadzi, objętościu rozgrywa serce, kościolowi, ojczyźnie i rodzinie prawda i onoty oczyszczonych powraca, otwiera niebo na ziemi“ itd. itd. Onego ta romantyczna miłość nie motel „Najniebezpieczniejszym wrogiem człowieka i społeczeństwa jest wola niepomahowana (prawdami katechizmu). Negując wszystkiemu, ona to cały szereg sproszonych absurdów wywodzi, które daś w czynie i słowie t. z. niby to postępowy XIX w. pod sztandarem niby to nowoczesnej kultury nam wygłasza. Przyczyną tego *zawierzenia* i upadku tego śmieśniesz wstępnego postępu jest skłonna wola, w której wyprowadzić i uzasadnić możemy psychologię dzisiejszych pozytywistów i *zoologiczne* ich rzeczywiste znaczenie a stanowisko.“

„Voltaire i Beaumarchais byli pierwsi, którzy *sprostyzuowali* geniusz — i zamienili w indystryję dnia dzisiejszego — my naleyśmy do ostatnich.“ A rozpoczynamy jest przeglad filozofii. „Epikurejczyzny i t. z. cynicy byli wstrętną szkołą materialistów, bo u nich używanie było całą dąnością i zasadą.“ „Zasadą filozofii dzisiejszej jest spekulatywne poszukiwanie pierwsiśków rzeczy, absolutum (!).“ Szczęśli filozof, jedyna, prawdziwa filozofia, według p. B. E., stanowi scholastyka; kłoty temu nie wierzył, niech przeczyta „bardzo gruntowną i jasną rozprawę ks. Morawskiego.“ Na pytanie: „Co to jest szczęście, od kogo zależy i jak je osiągnąć w tem życiu mitem?“ — odpowiada autor po długiej trzecie: „Nie nam szukać szczęścia i zdrowia umysłowego i duchowego w doktrynerstwie, ale w poznaniu idei chrześcijańskiej, która zawiera w sobie cały świat wyższej mądrości i prawdy, prawdziwej wiary i onoty skarbów. Ona prawdziwa krynica, udrwająca duszę człowieka.“ „Opatrzonść bardzo dobrze to urządziła, że zdrowie duszy *nie zależy* bynajmniej od darów, jakimi natura nas obdaruje, nie zależy od geniuszu, który często nawet w błąd i rozstrój prowadzi, nie zależy od dobrobytu lub szale fizycznych...“ „Mylimy się bardzo, sądząc, że życie nasze duchowe idzie w parze z żywotem naszym fizycznym. Życie fizyczne bowiem zmniejsza w nas siły swoje około 50 roku, życie umysłowe, uregulowane dobrze, mnoży siły żywotne i zachowuje je do ostatniej godziny (!).“ „Fundamentem zasadniczym a niewzruszonym owej higieny jest spokój sumienia; do tego absolutnego spokoju dojdą może tylko ten, kto ma przekonania i zasady czysto-chrześcijańskie.“ Tacy żyją najdłużej. „Anachoreci i większa część mnichów Wechodu, a za czasów naszych trapiści, dochodzą przeważnie wedle statystycznych wykazów podeszłego wieku, od 80 do 100 lat i to przy naturalnej czystości i zdrowiu. Św. Antoni pustelnik żył 120 lat.“ Zabieramy się chyba na puszczo i kierujemy się zawczasu na pustelnik. P. E. wykazuje danymi statystycznymi, bardzo dwuznacznej natury, że także członkowie akademii nauk i sztuk (którzy, jak wiadomo, przeważnie błogosławioną wiedzę żywotną dochodzą późnej starości. Ostateczny rezultat z tych cyfr tak brzmi: „Wszystkie te spostrzeżenia dowodzą nam i utrzymują nas w przekonaniu, że dusza utrzymuje ciało człowieka, a nie zewnętrzna skorupa, którą duch człowieka jest przydzielany (!).“

Wszystkie przepisy tej higieny duszy, zebrane przy końcu książki, dają się w tych słowach autora skrócić: „Tylko prawdziwie, żeśmy wiernie i otwarcie przy Chrystusowym pozostałi sztandarze, nie zapierając się, ani wstydząc wiary, modlitwy i obowiązku chrześcijańskiego — że się nie zmarnowało darów bożych wogóle, nie spaliło klejnotu rodowego imienia, tylko takie *życie użyteczne i czynne* (?), życie bez wyrzutu sumienia, dodaje duszy naszej ten, że tak powiem, przedsmak nieśmiertelności. Z tego wierzchołka życia wrok nasz duchowy sięga daleko, przeglad przyszłość, bo chociaż dusza związana jest z materją, przezuwa świat inny, wyższy, do którego z upragnieniem się wyrwając, do rzeczy wistych, pierwotnej ożywej swojej powraca.“

Tęte — fere!

Z.

## KARTKI ESTETYCZNE.

Zalecenie służby swej czytelnikowi.

Nader ponętne zadanie powierzył autorowi tych kartek redaktor *Pracy*. Złocił on mu: przeglad kwiatów, jakie wyrastają na naszej niwie artystycznej i piśmienniczej. Do wiązanki tej obdarował co może każda ze sztuk pięknych. Znajdzie się więc tu miejsce na ocenę obrazu, posagu, poematu, powieści, dzieła architektonicznego itp.

Rozmnie się, iż wiązanka ta nie może być bukietem z samych tylko doborowych okazów układany. Autor będzie brał, o m m tworzyć naszą bieżącą przyniosła, jeżeli nie najcenniejsze, to przynajmniej najwydatniejsze jej kwiaty w oświetleniu własnej myśli czytelnikom pokazuje.

Niekiedy też — jak właśnie w pierwszym zaraz szkicu, który po tej przemowie nastąpi — rozszerzy on i uogólni swoje spostrzeżenia, obejmując niemi całą grupę faktów, całą grzędę artystycznego kwiecia.

Nareszcie, ceniąc nadewszystko swobodę myśli i wierząc w niestanną jej rozwój, nie będzie on się trzymał niewolniczo żadnego szkolarskiego systemu.

### I. Grzechy główne naszego malarstwa.

Kilkuset polaków zajmują się w tej chwili zamalowaniem płótna farbami olejnymi.

W kraju panuje skutkiem tego *gaudium* wielkie, a entuzjazm, których nigdy u nas nie brakło, wykrykują w zapale, że Polska jest dziś dla malarstwa tem samem, czem był Włochy w XV i XVI wieku.

Jestże to prawda? Jestże prawda, że ziemia nasza, która nigdy dotąd nie była krajem artystów, niwa urodzajna dla sztuki, nabrała niespodziewanie tak cudotwórczych własności?

Wystarczy zrobić choćby powierzchowny rachunek naszych plonów artystycznych i plony te odpowiednio oszacować, aby rozsądzić się z owym złudzeniem, które smakuje, ale nie tony.

Ściśle rzecz biorąc, posiadamy: jednego geniusza malarzkiego, kilka wielkich talentów, oraz tyluż lub trochę więcej talentów zwozających.

Oto wszystko.

Nie jest to bynajmniej mało — przypominajmy sobie zwłaszcza, że większym kapitałem artystycznym nie poszczęsy się dziś żaden z krajów zachodniej Europy, nie mówiąc już o wyjątkowej Italii, która, jak drzewo zmęczone nadmiernem owocowaniem, odpczywa w bezczynności.

Ale po za tym pierwszym szeregiem, stoją u nas całe hufce, których znaczenie jest zagadkowe, a przyszłość — niepokojąca.

Oczywiście, a przez nią społeczeństwo, z wytworzenia miliona obrazów, obrazków i obrączek, które nie są niczem innym, jak tylko przerabianiem na przeróżny sposób motywu, stworzonego przez prawdziwych mistrzów, a przez podrabiaczy wykrywanego i pautego?

Bo trzeba zaznaczyć, że nasz artysta jest srodze arystokratycznym, i że prastare: „złaziłach na zagrodzie równy wojewo-dzie” oddało w całej rościągłości wśród dzisiejszej Rzeczypospolitej malarzkiej. Następstwem tej równości jest, że kto tylko umie naciągać płótno na ramę i „wypraktykować” czas pewien przy mistrzu, ten już nigdy „lotu nie znży” i nie umie się żadnej innej pedzlowej roboty, prócz malowania tak zwanych „kompozycji”.

Gdziekolwiek owe zastępy powołanych, lecz nie wybranych przez pomyłkę w fabrykach porcelany, majolik, dywanów, gobelinów, obiód papierowych, galanterii artystycznej itp. lub też zlekciają wory do stolarów, tapiciorów, dekoratorów itd., albo wreszcie, o ile obnażeniemi są gruntu-townie zrynkami, są ilustratorami dzien-ników i ksiąg; u nas, prócz ostatniej spe-cyalności, nie trudnią się oni niczem zgoła takim, co nazwę rzemiosła nosi, uważają go za profanację swego „świętego” powo-lania...

Ufajmy, że czas i... konieczność zdobycia powszechnego chleba, (bo żoładek, jeśli bywa niekiedy złym doradcą, staje się też często dzielnym korektozem) wprowadzi i ten zbłąkany huciec na drogę właściwą.

Tymczasem wystawy nasze artystyczne przepełniane są robotami, które nie rozwoju, ale raczej cofania się krajowego malar-stwa zdają się dowodzić. Pojmujemy po-trzebę zachęty, rozumiemy wartość pobłażania, gotowimy zgodzić się nawet na ko-nieczność przystosowywania innej miary do swoich, niż do obcych... ale wszystko to powinno mieć jakąś granicę, choćby tylko przez przywitość i zdrowy rozsądek nakreślono!

Na nieszczęście, głos serca i... kieszoni, rozszerza nieustannie granicę tę w nie-skończoność.

Dziwnie oddziaływa ten stan rzeczy na artystyczne sądy publiczności, która kastał-cie się przywykła na wzorach, nie zaś, jak teoretycy, z książki i dla której fakt za-wieszenia obrazka na wystawie jest już poniekąd świadectwem jego doskonałości.

Jeżeli dziennikarstwo nasze zaczęło wazac-no jest zielskiem buńczucznym repertoryi i wspinającego się na pałes dyktantymu, to o wiele gorzej jeszcze dzieje się pod tym względem w królestwie farb i pedzli. Mier-niory, drago się do pierwszego szeregu, spo-tyka się tutaj na każdym kroku; opinie zaś publiczności i krytyki, najsprawniejsze i najniepodważalsze, nie pozwalają na zaprowadzenie wśród nich jakiegokol-wiek ludu na wyznaczenie kłębem z tych zuchów miejsca, na jakie zasługują.

Jest to już nie Rzeczpospolita prawdo-wa i karna, ale rozpasane gminowładztwo, nieuznające żadnych praw i zaprzeczające wszelkiej hierarchii w sferze talentu, pracy i zasług.

Powiększa zamieszanie ta jeszcze oko-liczność, iż malarzom naszym brak wszel-kiego skupienia, że żyją oni w rozpyce, rozrzucony po różnych miastach Europy i nasiłkujący najrozmaitszymi teoriami ar-tystycznymi.

Monachium — kiedy polskiej kolonii na-daje to polny mieszkający tam stałe Brandt — płótni przewidywałym to li-czne i szumujące na już na śmierć za-stępy: koniarzów, charczarów i piwiarów, które z monotonią, przebiegającą w mu-nie, nasyłają naszym wystawom jeden i ten sam motyw, malowany na coraz inne sposoby.

Monachium to jest głównym warsztatem owych bryczek na gościńcu, wypadków w podróży, wyjazdów na polowanie, li-

sowczyków wsiadających na konie i li-sowczyków zsiadających z koni — owych wszystkich, słowem, malowanych komun-ów, od których niezmogł odnieść się nie możemy i które, z początku zajmując, a potem nudząc, daś już o rozpacz przy-prawić są w stanie.

Szczepiejsza drużyna naszych malarzów, przeważnie osobna w pieniądzu lub stoku-i i posiadająca arystokratyczne aspiracje, bawi w Paryżu.

Paryżanin o wyróżniając się od innych towarzyszyów cechą odrębnym stylem i no-szą na sobie pewien szczególny, z francu-ska mówiące: *cachet*, który od pierwszego wejścia wyjawia ich nadsekwancie po-chodzenie.

Artyści z tego szeregu wojują przede-wszystkiem — zrykiem.

Trzeciemi z głównych ognisk, skupiają-cych w sobie polskie malarstwo, jest Rzym, kiedy królując Siemiradski. „Wie-czne miasto”, wżę charakteru swego histo-rycznego i towarzyskiego, tłumio musi w piersiach artystów porwy świeckie i formuje z nich prawie wyłącznie: archeo-logów, oraz malarzów religijnych.

Co gorza, atmosfera tego miasta wszec-pia też nierzadko w ich dusze: mistycyzm i rozleniwienie. Kilka wyższych talentów, świetne nadzieje rokujących na wstępie, ugrzęzło w tamtejszym, zdradziecko roz-stępującym się gruncie i zapewne wybrną zń z niego nie potrafi.

Kraków, z Matejką jako wodzem, stano-wi oswarte ognisko naszej sztuki malar-skiej. Niewątpliwie, jest to jedyne miasto polskie z charakterem artystycznym. Oprócz szkoły mistrza, z której wyszedł cały poszet niefortunnych jego naśla-dówców, pracuje tam kilka artystów, prze-chowujących najdroższy klejnot w skarbie twości: oryginalność.

Jeżeli doliczamy jeszcze Lwów, który jest jakby filią Krakowa, Wiedeń, gdzie kilku naszych stało przebywa, a kilkun-ta czasowym poświęca się studiom, Pe-tereburg, którego Akademia malarstwa li-czy zawsze spore grono polskich pensyo-narzów, i kilka innych jeszcze stolic, udzielających polskiemu malarstwu nie-bezinteresownej gościnie — sztuka nasza przedstawia nam się jako konstelacja, której składowe gwiazdy rozrzucone są po całym europejskim nieboskonie.

Kształcenie oka i ręki w akademiach za-graniczonych nie może pozostać bez wply-wu i na ducha artystów.

Wyjątkowo tylko geniusze mogą z tak-iej odległości widzieć jasno rodzinną zie-mię i odtwarzać jej fizyognomie, obcymi pierwiastkami niezapętą.

Na inteligentnych słabszych, których jest większość, długie studia monachijskie, rzymskie, paryskie itp. odekajają piętno trwałe, które nie siera się nawet po po-wrocie artysty pod strzechę domową. Iluż to wskutek tego mamy malarzów, którzy patrzą na naturę naszego kraju oczyma niewojem, dziwacznie ją przetwarzają, dając jej też to włoski, już niemiecki lub inny charakter.

Artysta sformowany duchowo oparby się zwyczaju temu wpływowi, do szkół jednak i pracowni zagranicznych wyje-dając prawie wyłącznie młodzieńszko-wie, wstępujący dopiero w życie i podda-jący się wiernie warunkom zewnętrznym, jak glina doni rzeźbiarza.

Moglibyśmy z łatwości zadokumento-wać powyższe twierdzenie całym szeregiem nazwisk; z zasady jednak w szkicach tych postanowiliśmy nazwisk unikać. Nie chodzi nam tu o osobistą, azykaną pana X. lub pana Z., lecz o wskazanie tych stron naszego współczesnego malarstwa, które wydają nam się słabymi i potrzebującymi wzmożenia.

Posostawiając na stronie Matejkę, który jako geniusz, zdzielać może ale potęż-ną, wymaga osobnego dla siebie miejsca,

cała zresztą dziedzina dzisiejszej sztuki polskiej uderza niemiłe charakterem ko-smopolitycznym. A nie wyzwała często-kroć z tego charakteru treść nawet sama, gdyż choć swojska, smannierowana bywa i zdołszczona.

Właściwie kosmopolityzm ów nie jest jakimś nadzwyczajnym wyniosłym uogólni-aniem form i idei, lecz poprostu różnople-mięnną pastroską, przypominającą owe tłumy jarmarki, na których niemiec ocie-ra się o greka, cygan mani krakowiaka, a węgier z turkiem szwargoczą, każdy po swojemu.

Twierdzą entuzjaciści, że w sferze po-wszechnego malarstwa ukształtowała się już estetycznie i od innych wyraźnie od-kreśliła „szkoła polska...” My jej nie wi-dzimy. Szkoła taka musiałaby mieć konie-cnie trwały podkład narodowy, a temu właśnie ona wszech europejska maskarada form i teoryj stała na zawadzie.

Oprócz tego najważniejszego grzechu, jaki cięży na polskiem malarstwie, a któ-rego usunięcie w wielu rzeczach nie od-samej tylko woli artystów zawisło, malar-stwo to winne jest jeszcze i innych grze-chów, tamujących jego prawidłowy rozwój i krzywizny drogi, jaką mu się należy.

Grzechy te są po części nabyte od ob-cych, a po części na własnym naszym gruncie wyrósł — czy ten jednak, czy ów posiadający rodowód, choćby się ich musimy koniecznie, jeśli chcemy, aby „szkoła pol-ska” zyskała możność samodzielnego ist-nienia.

Zadaniem szkiełców, które po miniejszym ogólnym poglądzie nastąpi, będzie wła-snie taki szczegółowy rachunek sumienia, odmówiony głośno z naszymi malarzami.

Gdy który z nich poczuje się do wywo-ływanego z kolei grzechu, w ciuchosi okaza-ł może skłonność i przedsięwzięć popra-we — bez obawy, byśmy go tu palcem wskazywali...

Wiktor Gomulski.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Dziś a niedawno. — Zmieniona panorama. — Dobro-czynny granat. — Pomnikli wieku. — Tejmienie tram-wajów. — Czemu nasz kapitał niele wargdził. — Lich-va jako konieczność jego warunków. — Odesza Zdro-wia. — Pólsiówka dla pokąsanych. — Przytłemwa-nie światła. — Sprzostowane eudu częstochowskie-go. — Widzenie walki trójką z kwadratem. — Geo-metrya ulegająca duchowi czasu.

Wszak niedawno jeszcze — bardzo nie-dawno w gazetach codziennych, nauce nie-poświęconych, można było czytać na miej-scach naczelnych takie nowiny: Darwin wydał nowe dzieło o roślinach miejscost-nych, które zajmują uwagę ogólną; Edison wynalazł sposób przesyłania głosu po dru-gie zapomocą elektryczności; Pasteur do-konał szczęśliwie szczepień ochronnych karkunktu na baranach — itd. A dziś: osoby, posiadające „czucie” o sferami rzą-dowemi, zapewniają, że położenie jest gro-znym; Grecya obstałowała armaty nowego systemu u Kruppi; budżet wojenny Nie-miec ma być podwyższony o 30 milionów marek; tajemne próby artylerii francu-skiej z nowymi pociskami, przebiegającymi błędną 12-calową wypady pomyślnie; wynik doświadczeń zo statkiem torpedowców przeszedł oczekiwania — stary pancernik został w oka mgnieniu zniszczony; armia austriacka ma otrzymać karabiny maga-zynowe, strzelające 25 razy na minutę — itp. To też gdy poczuje choć doniesienia czytelnikom moim o jakiejś świeżej księ-dze, obrazie, posagu, wynalazku, pracy na-



ukowej, ogarnia mnie watydy i zadaje sobie pytanie: a kogo to dziś zajmuje? W dziennikach rozlegają się odgłosy wycia dzikich instyktów, hasła zagłady, komenda rozbój i szcęk broni, przygotowywanej dla „utrzymania pokoju”: ogół walczywie jest w te wstrząs i całkiem w niej tonię. Jak tu mu śpiewać pocyzo lub wykładać prawdy naukowe? Jak przekrzykować trąbę, oznajmującą światu radosną nowinę: 28 marca pod Paryżem próbowano nowego granatu, który awia niszcząca siłą przeżywa wszystkie dotychczasowe poiski: waży 220 funtów, wyrzucony z moździerza ryle się w port, jak w masło, i burzy go do szesnastu; jeden wystrzela z szesnastu kilometrów domów; minister szadzał 126 milionów fr. na wyrobienie tych strasznych grótw, których wartość usunie wszelkie skrupuły w przyznaniu tej sumy, zwłaszcza gdy wiadomo, że Niemcy posiadają już 175,000 sztuk gotowych (szesnastu 12 miliona domów zapewnione). Co mazać, milczące, według przysłowia, wśród szcęków oręża, mogą przeciwać się temu odwoi świata? Czem myśli i uczucia człowieka zadołają przeciwać takie jeden granat? Pozostaje tylko wyrabić szpilki bagnotowe, broszki i kształtne rewolwory, kapelusze w postaci aszyszaków, perfumy prochowe — ale niepodobna też pierściami o nieprzepartą fałę dążeń czasu. Dziś miejsce miodosernych roślin zajęły miodoserni armaty. Przy tych tworach najnowszej biologii wszystkie karleje, Czy palona wobec statku torpedowego, który rozsadza okręt, lub granatu, który niszczy twierdzę, mówią np. o obrazku p. Giernyńskiego lub tramwajach warszawskich? Wygląda to tak, jak gdybyśmy wodzowi, wiadomoemu wojsko do wielkiej bitwy, chcieli powieszować pięknych w jego ogrodzie narcyzów lub załatać mu but rozdarty.

Odwadam się jednak na te niestosowności. *Gazeta losowań*, która oszarem z a kulie kapitułu opowiada ciekawe jego sekrety, wyniszała na światło dzienne kilka niemych szczegółów z a żywota warszawskich tramwajów. Według niej tedy, kosztu budowy i wprowadzenia w ruch przedsiębiorstwa wyniosły około 11 milionów franków a dochód brutto daje rocznie 18%. Dzienny dochód cyfry 2,200 rs., czyli przyspółić można, że odpowiada on 40,000 pasażerów. Innych liczb nie powtarzam — zapisuje jeszcze jedną: akcyonaryuszom wypłacono 6% dywidendy. Ponieważ w składzie zarządu, oprócz p. Kiślńskiego, zasiadają sami technicy i kapitaliści belgijscy, więc *Gazeta* przymawia krajowym, że wypuścił z rąk bardzo korzystny interes. Przed laty kilku zapytałem jednego ze znaczniejszych kapitalistów warszawskich:

— Oczemu nie zaprowadzicie u nas tramwajów i oczekacie, że sam je odużyciemy zabiórą? Pojmuję obawy w przedsięwzięciach nowych, niewyprobowanych; ale przeciw to już zostało praktycznie ocenione w wszystkich większych miastach Europy i wszędzie przynosi zyski.

— Pięć lub sześć procent — odpierł kapitalista. Rzecz dziwna — mówi dalej — że są polscy publicyści, którzy mają dokładne pojęcie o stosunkach ekonomicznych i pieniężnych za granicą, ale trzeba długo szukać takiego, który za nasze. Taki procent, zapamiętaj pan raz na zawsze, nie nazywa się u nas wielkim zyskiem, dla którego warto byłoby ponieść trudy i ryzyko. W Niemczech, Anglii lub Francji kapital jest tani, dostanie go pan z banków po 2, 3, 4 od sta. Na naszym rynku jest on bardzo drogim, w najbezpieczniejszej potyżce już tak wysoko oprocentowanym, że nadaje się tylko do przedsięwzięć bardzo korzystnych. Po co ja mam wlać w tramwaje, kiedy mogę tyleż da każdy papier publiczny, a więcej bank lub hipoteka — bez pracy, kłopotów i ryzyka? To interes dla zagranicy.

— Więc nasz kapital — zauważyłem — zajmuje się tylko operacjami lichwiarskimi?

— Niech tak będzie, jeśli pan ten wyraz się podoba. Skoro wszystkie odesłki po a skalą prawną nazwiemy lichwą, to rzeczywiście nasz kapital ją uprawia. Wątpię wszakże, czy to miano jest elaszne, dopóki oznacza wyzysk haniebny w odróżnieniu od procentów sprawiedliwych, które dlatego tylko uważa się za sprawiedliwe, że niższe. Mojem zdaniem, granic lichwy trzeba u nas posunąć znacznie wyżej, jeżeli ona nie ma być złudzeniem, bo ta granica zależy od warunków miejscowych i bywa rozmaita. W Warszawie 6% jest prawnem, w Londynie — lichwą. Nie dzięki chciwości jednostkowej albo łupieżtwa gromady kapitalistów, ale dzięki ogólnym warunkom ekonomicznym pieniądza nasz dzroszał, jako środek, a stanął jako wartość, dlatego musi on sięgć do wyższych zyski. Nie zapominaj pan, że 6% od 200 marek niemieckich, to znaczy blisko 8 od równych im 100 rs.

Nie sądzę, aby Krezusuśmy nasi, wynajęjący powyższą filozofię, szadrosili Towarzystwu belgijskiemu 6% dywidendy. Taki zysk ioh nie ośniewa, bo oni przyzwyczajeni są do innych, większych kasków. 5, 6, 7, wreszcie 100 tysięcy rubli poświęciliby na takie przedsięwzięcie, ale 11 milionów franków! Wolne żarty!

Nie zawsze brak nam odwagi. *Zdrowie*, pismo, poświęcone higienie publicznej i prywatnej, a czytane zapewne przez ogół, mówi o szczepieniach wszekielnic, z naciskiem zaznacza, że wielu pacjentów Pasteura w Rosji umarło i z uznaniem przytacza dowcip jakiegoś Niemca, który powiedział, że gdyby się spodziewał, iż będzie pokąsany za 6 tygodni, poddałby się szczepieniu ochronnemu, ale gdyby był pokąsany — nie. Jeżeli skąd, to z kolumn *Prawdy* nikt nie nalszy zachęty do słępy wiary i dogmatyzmu; nie przeczmy również, że odkrycie Pasteura może jeszcze natężyć pewne wątpliwości, dopóki nie doświadczy się praktycznie. Pomimo to wszakże sądzimy, że *Zdrowie* jest bardzo... ryzykowne. Bo przypuszczamy, że ktoś, pokąsany przez psa lub wilka wszekielnic, pójdzie za zdaniem owego Niemca i sceptycyzmem organolekarskim, któremu się ono podobalo, czy *Zdrowie* weźmie na siebie odpowiedzialność za skutki? Czy zapytanie o radę, odpowie komuś szczerze: ponieważ już jestem pokąsany, nie udawaj się do Pasteura, bo on ci nie pomoże? Organ, przeszacowany dla kol szerszych, nie może szatwać sprawy półokłkami i siać dróg swych czystelników nieufności do ratunku, który na dziś jest jedynym. Jeżeli stróża higieny nie wierzą w skuteczność metody Pasteura, niech nie szepczą przeciw niej kątem nst, lecz niech otwarcie i jasno przedstawia swoje dowody, najęcie się wstrzymania wędrowki do Paryża lub nawet na ulicę Wilczą do Bojwida. Dopóki zaś opierają się tylko na osobistych mniemaniach i faktach niezdolnych przeciwać wypadków szczególnych, niech nie odstrasza ją ludzi od środka, na którym zawisło ich ocalenie. Gdzie panuje zupełna ciemność, nie należy gnać lub zaślaniać najmniejszego światełka. Panie — mówi chory do pewnego znakomitego doktora — wiem, że na raka nie macie lekarstwa, ale słyszałem, że jakiś znachor szczęśliwie tę chorobę usuwa, przykladając raki.

— Sprobuje pan — odrzekł doktor i do prawdy nie z ironią. Ludzi się biedak — szepnął do mnie, ale czy miałbym śmieć nie pozabawiać go nadziei ratunku, którego sam ma dać nie mogę? A Pasteur nie jest przeciw znachorem i nie wysłał sobie a palca kiel owozarskiego.

Pójdę dalej i powiem — *Przegląd katolicki* złośliwie się usmiecha — że nie odradzałby choremu nawet Oczestochowy, zwłaszcza od czasu, gdy nauka objaśniła

naturalnemi przyczynami możliwość tak zwanych cudów. Możliwość ta nie znika, pomimo że ostatni i częstochowski unieważniony został świadectwami prawnymi. Pisma, niepodejmujące a żadną styczność z wolnoludnictwem, ogłosiły a przykrością, ale i odwaga list, którego autor, z bliska rzeczy świadomy, wyrażuje, że nagle nadzwiedziona cięsięła się taką samą władzą w nogach przed przybyciem do Częstochowy, jak i po powrocie. W co całej opowieści było tyle prawdy, ile... Znowu się boję *Przeglądu katolickiego*, który na mnie surowo patrzy i czeka tylko sposobności niecia ma głowy swoją niezmordowaną gilotyną. Otóż nie, kochany Kalchais, nie robię ci tej biesiady. Ale co ty, duszo droga, zrobiasz teraz z pełną kądzią poboznych słów, zkręconych i zachwytów, których natoczyłeś sobie w kolumny a powodu owego cudu? Licho skusiło ludzi „prawytnych” do grzesznego badania legendy, tak szybko i pięknie usunę! Dotąd można było jej bronić a za bluźnierstwa skazywać libertonów do trybunału niebieskiego, ale gdy głos protestu wyszedł z oczarni — tracę rozum, co pastersze z *Przeglądu* poczną. Chyba pójdą do Częstochowy, może tam modlitwa wybląga sobie u nieba zdrowie dla swojej głowy.

Zresztą zdrowie takie nie jest w dzisiejszych czasach ani obowiązkowe, ani często możliwości. Najpełniej usprawiedliwiam tych, którym się przywidział cud częstochowski, bo sam ulegam przywidzeniom. Pewnego dnia, po przeczytaniu kilkunastu gazet, ujrzałem przed sobą trójkąt. Na wierzchołku jego sterczał ponura, krwawymi ślepiami błyskająca głowa, dwa boki zmieniły się na ręce z zaciśniętymi pięściami, a trzeci, dolny, tworzył stopy, pod którymi leżał przykoczony kwadrat.

— Co robisz? — krzyknąłem.  
— Miałeś tego łotra — zawołał obraźliwym głosem.

— Co ci winien?  
— Czy nie widzisz, że ma otępy boki i cztery kąty, podczas kiedy ja mam trzy. I deptał go anielotowie, bijąc pięściami. Przypatrzywałem się temu widokowi z zaniemieniem, bo w trójkącie rozpoznałem duch czasu, twarz Hartmanna. Nie słyszałem wprawdzie, ażeby i w geometrii zaplanowała polityka, ale ta walka figur wydała mi się zupełnie zgodną z dądaniami czasu. W walce męczył się z kobietami, białych z czarnymi, chrześcian z żydami, germanów ze słowianami, słowem w walce wszystkich z wszystkimi, czemuśby trójkąty i kwadraty miały nie rozpoznać boju? Już chyba tylko one nie ruchoły się na siebie? Czy też wiedzą o nowym granacie, który „ryje się w forty, jak w masło”?

— No, widzisz, czystelniku, myśl moja wrocila — do punktu wyjścia, do tego, ku czemu kierują się wszystkie myśli... Jestem synem czasu.

*Posel Prawdy.*

## NA WIDNOKREGU.

Gdzie zaskliwto nasze braterstwo. — Co o niem słyszał a nas w domu. — Jakim kosztom Radom się oświeci. — Objawy dodatnie.

Dwie nasze ciężkie, dwie palące kwestye rozwiązane zostały: chłopska i żydowska... na bruku londyńskim. Donosi o tem korespondent *Kraju*, podpisujący się pseudonimem *Latarnik*. Na posiedzeniu członków (tamtejszego Stowarzyszenia polskiego, Jan Gruska, wiośnik z pod Krakowa, zamieszkały nad Tamizą od lat 36 i trudniący się obecnie alusarstwem, zalecał nowoprzybyłym polakom, a biedy ściskającym palto dla żydów, żeby pamię-

tał, że „ścis wszyscy równi: panowie, żyłki i chłopi. Różnicy między nami nie robią Bismarki. Dawniej to się panowie kłócili między sobą, a chłopu czupryna trzęsiała. Ale teraz wszystkich nas jedna bieda dusi i panu też tak źle kieby chłopu, jakemuś to widzieli, kiedy jaśnie wielmożną panią hrabinę Zamowską, niby jakąś nam niezgo, do ciny wsadzili!“ Po tym mówcy, którego perora doskonale wrażeń robiła między słuchaczami, zabrał głos Jakób P., żyd, rodem z Kalisza, zamieszkały poprzednio we Wrocławiu i stamtąd wygrywający, jako poddany rosyjski. Opowiadał on, że widział obraz, na którym namalowani są: wielmożny pan, ksiądz i chłop; żyda niemal Czemu nie ma? Bo nie wszyscy żydzi są polskimi. Tak jest źle, bardzo źle. Niechby tylko ci żydzi do Londynu przyjechali, bez grosza, bez chleba i bez kapoty, a dostali jak on, od p. sekretarza Towarzystwa londyńskiego kapotę, „cecel“ na dwa obiady i pieniądze bez procenta na założenie interesu, toby rzecz zrozumieć i dobrzy byli. Wszak i my Niemcy wygnali tak samo, jak panią hrabinę Zamowską, albo jak pana chłopca Gruszkę.

Jeśli od tej londyńskiej sielanki z Bismarkiem w prologu i braterstwie w epilogu, przeniesiemy wzrok na bliższe okolice, to przedewszystkiem jaskrawym blaskiem oślni nas luna pożarów niecyonnych przez tułuszych Gruszków po wsiach i miasteczkach. Co chwila nowy promień tej ognistej aureoli tryska ze zwitków pakul nąftą złanych, ze słomy, ze świecy stęrczących itp. Czasopisma donoszą o tem regularnie, ledwie że nie dzień po dniu, z różnych stron kraju, czasem po kilkadziesiąt tej samej miejscowości, z zimną krwią, nawyknięciem zdołaby, jak innemi czasami o dotakuercy ulicznej, albo o przejechaniami. Niekiedy tylko spotykamy przypomnienia o sprawianiu bezceku pożarnych i narzędzi ratunkowych. Tymczasem najpierwsza troska o salanie pożarów nienawisni wzajemnie, plonących w aerach i głowach, o użytkowanie nadmiaru energii w odmienny sposób, niż na rabunki i pożogi — ta troska cichą jest, cichą tak, jak gdyby ledwie się budziła zaczęła i nie zdążyła jeszcze oczu przotrzeć, rozsejść się dokoła po ludziach, po sumieniach bliskich i najblizszych.

Z początkiem bieżącego roku *Przegląd katolicki* wypowiedział zdanie, że praca nad moralnym podniesieniem naszego ludu zajmuje się niemal wyłącznie duchowieństwo. Jeśli twierdzenie to jest choć w części prawdziwe, jakże strasznie mało robi się u nas w tym kierunku.

Zwróciwszy się zaś w szczególności do stosunków z żydami, to rezultaty naszej nieopieczniającej pracy znajdziemy w artykule wstępnym *Israelity* z d. 29 września b. r. „Nieustanne objawy odpychania, okazywane żydom i wszystkiemu, co do nich z roku się zalicza, rzycałom, bez odróżnienia tych, co na objawy takie zasługują, od tych, dla których są srogą krzywdą; nieublagana nienawiść, okazywana zarówno ze strony osobników, mieniących się być chrześcijański, a niegodnych nazwy człowieka, jak ze sfer wysoko inteligentnych, od którychby bardziej ludzkich, bardziej pojednawczych, chociażby w celach czysto obywatelskich, należało się spodziewać usposobień i to ze sfer, które niedawno same do zgody nawoływały — wszystko to musiałoby zatrąć goryczą serce żyda najbardziej nawet oddanego sprawie jednoci, wszczęć w jego duszę jałd zwątpienia i odrzucić go w dal od idei asymilacji, w objęcia narzuconej mu, wzmożonej odrębności plemienności...“

Najchętniej czynimy żydom szant lichwiarską. Owóż czy nie osobliwym lichwiarzem jest pan Mateusz, który od Samuła wymaga procentów od żyłociwoici

okazanej gdzieś, kiedyś przez Wojciecha Abramkowi?

Barczo to ładnie brzmi frazes o przysiągnięciu żydów przez kraj, o dobrodziejstwach im ongi ewidencjonowanych itp. Stawiając atoli rzecz na gruncie praktycznym, powinienem zapytać sam siebie, których żydów i jakimi dobrodziejstwami ja sam obdarzyłem i jak mi się to obdarzeń odpłacił; wtedy dopiero będę miał niejaki podstawy do wyrokowania, że Moszek ma niski charakter lub na odwrot. że jest przystępny lepszym uczuciom. Wszelako w całym zalewie przykładów niedogodności i niewdzięczności żydowskiej najmniejszozłowieć można faktów ujętych w takto własne ramy. Zazwyczaj fakty przedstawiają się w następnym porządku: dostatek i niedołęstwo z jednej strony — bieda i przebiegłość z drugiej. Z zętnością się tych dwóch przeciwności wynika prześląkanie majątkości od posiadających do biedaków, bardzo podobne do tego, jakie zachodzi np., jeżeli sucha bibuła przyłożona do wilgotnego języka. Język obesznie, a bibuła stanie się mokną. Dziedziczny majątek nieoparadnego słowianina i dziedziczna bieda semity zamieniają wtedy właścicieli.

Nie dziw, że taki społeczny objaw budzi ubolewanie tom słuszniejsze, że niewielkie częścć tylko owej pożądaney wilgoci przechodzi do żydów i pozostaje przynajmniej w obrębie geograficznych granic kraju. Często znacznie większa ułmnia się bez widocznych śladów. Ale, mimo to, czyż nie godzi się, panowie znachorzy, karmić chorych lekami, przepędanymi przez alembik nienawisli lub własnego waszego, wielce małego interesu.

Nasza nierówna bezradność wyziera z każdego salanu, z każdego węglu ekonomicznych stosunków. Ani wątpię, że kiedyś doczeka się ona patologa-badacza, który dla jej lepszego rozpoznania zamie się zgłębnieniem historii naszych fabryk, przedsiębiorstw, litycacji i antrepriy publicznych.

Ciekawym choć drobnym przyczyńkiem do tych przyszłych dzieł są cyfry dotyczące oświetlenia Radomia, podane w jednym z ostatnich numerów miejscowej *Gazety*. Muniypalność radomska co trzy lata wypuszcza oświetlenie miasta w dzierżawę. Otóż w latach 1880—1883 przedsiębiorca oświetlenia był Tannenbaum, który miał pobrać 3,479 rs., a pobrał rs. 5,096 k. 87; w następnym roku Chwał podjął się oświetlać miasto za rs. 2,841 (czyli) po rs. 947 rocznie), a weźmie rs. 6,075 k. 66; narazie teraz, po zreformowaniu i obstrzeżeniu warunków kontraktu oraz powiększeniu liczby latarni, przedsiębiorstwo wziął na siebie niejaki Bankier (nazwisko) za rs. 1763 rocznie. *Gazeta radomska* oblicza, że przy ściśle ze strony miasta dopilnowaniu warunków, nowy przedsiębiorca będzie musiał dotrzeć coś do niego, bo je za nisko oszacował. Żytek czy strata p. Bankiera mniej nas rozczula. Ale owe umowy, dujące panom Chwałom i Tannenbaumom, możność pobierania w dwójnasób więcej, niż przewidywano, są klasyczne. Chwalimy radomiaków, że się nakoniec spostregli i przedsięwzięli naprawę złego. Było tylko przez ciąg lat trzech dotrwali i swego interesu dopilnować umieli i nie potrzebowali potem skarżyć się na — wieśnianie wilgoci w suchą bibułę.

Wogóle pragnęlibyśmy usilnie zachęcić do większego zainteresowania się teoretycznego i praktycznego sprawami dostaw i przedsiębiorstw z litycacji. Materyjał to bardzo bogaty i pełen niespodzianek. Wszakże są ludzie, ciągnący ładne dochody z tego tylko, że objawiają chęć przyjęcia udziału w litycacjach i że litycanci „seryo“ dają im odczepne, aby ich tylko usunąć od współzawodnictwa. Nazywa się to podobno: dać się wypędzić za drzwi.

Dla odpoczynku po przykrych lub wstrętnych przedmiotach mile jest zapisać parę faktów dodatnich.

Takim işie opracowany przez p. Tadeusza Kowalskiego i przyjęty przez Towarzystwo popierania przemysłu i handlu projekt ustawy stowarzyszenia kasy emerytalnej dla oficyalistów wiejskich, będący przeróbką dawniejszej pracy tegoż samego pólna. W interesie oficyalistów pragnący należało lepszego powołania tej nowej pracy, niż dawniejszej, albo niżej to, jakiego doznał projekt ustawy emerytalnej dla klas pracujących, złożony i popierany przez intęjszych przemysłowców (pp. Hankiego, Tomlera i in.) w r. 1879. Podówczas na przeszłość stało to, że właśnie układana była normalna ustawa podobnych towarzystw.

Z nowej ustawy pragnęlibyśmy wykreślić artykuł, dający ogólnemu zebraniu prawa użycia funduszu emerytalnych na zakładanie fabryk lub przedsiębiorstw. O ile radośnie wia ogół powstawanie takich zakładów kosztem prywatnym i na prywatne ryzyko, o tyle słuszne niedowierzanie budziły mogła sama już nawet wolność użycia grosza emerytów na podobne cele. Wiadomo, jak dogodną maszynę mogą być zebrania ogólne tam nawet, gdzie każdy niezestnik jest lub zdaje się być zainteresowany w powodzeniu towarzystwa. Zebranie ogólne projektowanego stowarzyszenia emerytalnego tej nawet posiadłości będzie rękami, gdyż członkiem jego może zostać każdy oficyant jednorazowo 30 rs. i nabyciwszy przez to tytuł „zależności“, natomiast z członków rzeczywistych ci mogą być najmniejsi przez radę zarządzającą od udziału w zebraniu ogólnym, których wykastalcenie zostanie przez tę radę uznane za niedostateczne. W takich warunkach lepiej jest poprzestać na mniejszym nawet procentie i wolniejszemu obrocie kapitałów, było miały zupełnie bezpieczeństwo prawne i fityczne, anieli otwierając furtkę hazardom.

Z innej dziedziny zaznaczyć wypada ukazanie się dwójga nowych pracowników na polu etnografii krajowej. W *Kaliszanie* p. Ig. Piątkowska zamieszcila interesującą, choć bardzo niezupełny opis mało znanej uroczystości, obchodzonej przez lud sieradzki. P. Piątkowska nazywa te uroczystości „topieniem widem“. Właściwie zowie się ona chyba „paleniem widem“, bo polegą na tańcu około ogniska z miotłami, jako godłem widzimy czyli ozarownicy i gałkami jemioli. Przy tej sposobności odbywał się mają muzyka, śpiewy, opowiadania starych baśni... Skłoda, że autorka nie przytoczyła daty uroczystości ani tekstu śpiewów i opowiadań. Można by się dało powetować...

Wystąpienie jej pobudziło p. Wiktora Oszajewskiego do wydrukowania również w *Kaliszanie* artykułku, z którego dowiadujemy się, że p. O. zaczął piąć program zbierania szczegółów z życia ludu, pragnąc zachęcić do tego nasze mieszanki wsi; tam też zgromadził wiele materyałów tychszych się okolo sieradzkich.

A więc — powodzenia!

K. Zbrucki.

## NA WSCHODZIE.

Wpływy rosyjskie 1 uświadomienie ich. — Polski kat widzenia. — Przełom, Jego przyczyny i skutki. — Samowiedza narodowa. — Zwyródnienie patryotyzmu. — Satyra Sccecdryas.

Zaczynają stały przegląd wybitniejszych objawów życia i ważniejszych prądów myśli rosyjskiej, pragnę w kilku słowach określić, jakie prace mojej nadaje znaczenie i w jaki sposób wykonywać ją



zamierzam. Bez obłudnych zastrzeżeń, bez wymownych półsłówek, używając zwykle u nas w tym przedmiocie, prosto i szczerze wyrażam mój pogląd, o ile wiem, jasno dotychczas nie wypowiedziany.

Nie ulega wątpliwości, że życie nasze we wszystkich jego rozgałęzieniach a zwłaszcza umysłowe nasze wchłania w siebie pierwsiński życia i myśli rosyjskiej, nieraz zaś plody kultury zachodniej przechodzą do nas nie wprost, ale w tej przeróbce. Konieczność takiego oddziaływania w warunkach istniejących nie potrzebuje chyba dowodów szczególniejących. Można fakt ten sądzić rozmaicie, ale nie liżę się z nim nie wolno. Tymczasem większość inteligencji naszej i prasy albo zaprzecza istnienia tych wpływów, chociaż wydrężył one już sobie do głębokego lożyisko, albo je przyznaje wprawdzie, lecz tylko w pewnym ograniczonym obrębie i najczęściej, że nie powiem — zawsze, w znacznym ujemnem. Trzeba jednak wyznać o twarcie, że np. literatura rosyjska niejednokrotnie dostarczała nam wrażeń, których działanie było bardzo dodatnie. Gdybyśmy wszakże nawet wyparli się tego, niepodobna przeczyć, że pewne prądy z tej strony płyną i wiążą się w umysłowe nasze i życie, przeobrażają się wroście stosownie do warunków otoczenia, które je przyspina i proces ten odbywa się w znacznych rozmiarach; ponieważ jednak umyślnie nie zwracamy nań uwagi, więcej może przez niechęć kapryśną, aniżeli przez lekceważenie jego doniosłości i następstw, odbywa się on dorywczo, bezwiednie. Nie możemy go powstrzymać, bo nie możemy zamknąć się we własnym domu i żyć jedynie jego zasobami. Wymagania rzeczywistości przerwa wszelkie sztuczne tany, tembardziej, jeżeli w wyborze dróg i środków żadnej nie znajdując przeszkody. Nie dosyć jest więc unać fakt istnienia wpływów rosyjskich na życie nasze umysłowe i społeczne, należy jeszcze wziąć pod uwagę warunki ich przenikania i przeobrażenia się całkowitego i częściowego oraz proces ten uświadomić sobie należy. Wtedy bowiem można prądy owe przatować sobie bez szkody, bądź to przetwarzając je i przystosowując do własnej natury, bądź też przeciwdziałając im. Patryotyzm nasz wspominał tylko z przekąsem „o powiewach ze Wschodu,“ które obalamuły pewną część młodzieży, i nie chce wiedzieć, że w umysłach nowego pokolenia inteligencji i uczącej się młodzieży „powiewy wschodnie“ (choćiaż nie tylko w tem szczególnem znaczeniu, jakie im nadają wyznawcy naszej „niewinnosci“ wyjątkowej) utworwały sobie szeroką drogę, po której swobodnie biegła, rorywając wszelkie groble. Czy wpływ ten w silę swą tak potężny, a w skutkach tak doniosły, pozostał winien niebadanym i nieuregulowanym, czy też poddany był mni krytyce i uświadomieniu? O to chyba tylko pytać trzeba, w jaki sposób uświadomienie to odbywać się powinno.

Czytałam niedawno zdanie, że literatura i prasa polska mogły być uwolnione od tego obowiązku. Autor uznawał konieczność dokładnego poznania życia rosyjskiego, ale sądził, że w dzisiejszych warunkach większość inteligencji polskiej nie potrzebuje żadnego pośrednictwa, gdyż czerpać może wprost ze źródła. Nie mogę zgodzić się na to, bo krytyka rosyjska objawów społecznych i prądów umysłowych budzi tylko samowiedzę własnego narodu i nie stawia sobie nawet innego celu. Nam zaś chodzi o stosunek objawów tych i prądów do naszego życia i umysłowości; same przez się zajmują nas one mniej daleko, tembardziej w oświeceniu, do którego oczy nasze nie są przyzwyczajone. Poznanie życia rosyjskiego ważnem jest dla nas przedewszystkiem z polskiego punktu widzenia. Nie chciałbym być źle zrozumianym, dodam więc, że nie mam na myśli stawiania owych

zjawisk w pewnem świetle sztucznem; przeciwnie, sądzę, że należy widzieć je jak najwyraźniej i najdokładniej, o ile można przedmiotowo, ale pod naszym kątem patrzenia, gdyż inaczej właśnie nam przedstawić się one będą fałszywie. Promienie umysłowości oboję, przenikając do naszej atmosfery duchowej, zalamują się w niej w sposób odmienny, aniżeli w atmosferze, która główne ich ognisko otacza. Chociaż jednak ściśle kąt tego zalamania określić, potrzeba, żeby przynajmniej, przez który promienie przechodzą, był czysty, bez skaży i plam żadnych. Z naszego więc stanowiska, ale bez uprzedzeń i powziętych z góry mniemań, prawdziwie, o ile omyślnie ludzka na to pozwala, szczerze w granicach możliwości realnej, dokładniej, jak mi na to zasób wiadomości moich wystarczy, postaram się zadanie moje wypełnić.

Znajomość literatury rosyjskiej, nabyta w szkole, jest bardzo ograniczona, daje nam bowiem tylko pojęcie o utworach uznanych za klasyczne i ostepmowanych cechą prawymyślności podagogicznej. Szkoła średnia posiada wymagania specjalne, po za granice których nauczyciel wychodzić nie może i nie powinien, w uniwersytecie zaś piśmiennictwo współczesne nie bywa również nigdy przedmiotem wykładow. Uczeń, kończący gimnazjum, wylizy najdokładniej nie tylko nazwiska lepszych autorów z czasów Katarzyny II, ale i główniejsze ich dzieła, opowieść trochę komedii Ro-Wizna lub wygłosz z pamięci jakąś bajkę Chemnicera lub ode Dzierżawina, ale nie czytał ani jednego dzieła Szczodryna, Niekrasowa zwa jedynie z urywków, zamieszczonych w „Chrestomatyce,“ a o takich wybitnych pisarzach, jak np. Riezienski, Hleb Uspienicki itd. nie słyszał wcale. W uniwersytecie także nie dowie się o tem, chyba że z własnej chęci zacnie czytać i wybierać dzieła i autorów. Ale i w takim razie czytało zwykle dorywczo, bez żadnego planu, bez odpowiedniego przygotowania, nie zdając, nie mogąc nawet zdać sobie sprawy z tego, co poznat. Bieżące piśmiennictwo rosyjskie tak szybko rozwija się i przeobraża, że trudno bardzo śledzić wszystkie znamienne jego objawy. Nawet ten, kto przed 6—7 laty zbadał dosyć dokładnie głównejsze prądy umysłowości rosyjskiej, o ile wyrazem ich była literatura i prasa, przyjrzywszy się dzisiaj uważnie nowym, stanie zdumiony, nie znajdując dawnych znanych lub nie poznanych ich w przemianie...

Te same zmiany przedstawia charakter życia społecznego, nie tylko w objawach jego widocznych, od warunków polityki wewnętrznej zależnych, ale także w dążeniach i celach, w ideałach i zamiarach. Życie umysłowe narodu rosyjskiego, czyli raczej warstwy jego inteligentnej, ulega przeobrażeniu, któremu towarzyszą nie mniej ważne przekształcenia się stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych. Czy jest to przełom wewnętrzny, który przerabia życie, czy przezwinię, ożyło zewnętrzne przyczyny wywołują odpowiedni rodzaj moralny? — pod tym względem istnieją rozmaite zapatrywania, które jednak zgadzają się w tym punkcie, że za widoczny początek zwrotu uważają straszną katastrofę 13 marca, śmierć Ciesarsza Aleksandra II i wrażenia, jakie wypadek ten wywarł powszechnie. W dzienniku *Nowosti* redaktor tego pisma p. Notowicz (pod pseudonimem Marksa O'Kwicz) w obszernym artykule porusza to pytanie i skłania się do pierwszego rozwiązania. Artykuł znakujący na obszerny rozbiór, tutaj jednak nie wezmijmy tego, aby nie wyjść po za ramy ogólnego poglądu, wspominać zaś o nim dlatego, że znacząca on objaw wzmagałania się samowiedzy narodowej, w czem — pomimo że samowiedza ta wyraża się nieraz w formach niesympatycznych — autor widzi prąd dodatni. Bezowiadzie wzrost uczuć patryotycznych

wśród inteligencji rosyjskiej jest najbardziej może znaczącą cechą doby dzisiejszej, cechą jednak, niedającą się na pierwszy rzut oka odróżnić, ponieważ kryje się ona często w takich objawach, którym przyzwyczajali się nadawać inne znaczenie. Patryotyzm ten nie znajduje dotychczas sposobności zaznaczenia swej mocy inaczej, jak tylko w rozbudzeniu poczucia swej wyłączoneści, które łatwo bardzo przechodzi lub przynajmniej przejść może w nienawiść wszystkiego co oboję, dlatego że oboję, czego zapowiedział a nawet mniej lub więcej dobitny wyraz znajdujemy w pewnej części prasy rosyjskiej. Już apostat „samobytności“ narodowej, zmarły niedawno Akaśkow, kilkakrotnie głośno zaprzeczał przeciw wątkom, jakie z zasady tej wyciągał niepowołani jej wyznawcy, którzy hasło „powrotu do domu“ w ten pojmowali sposób, że człowiek szczerzy i uczciwy, chociaż nadzwyczaj jednostronny, jakim był patryarcha słowiańców moskiewskich, musiał się wyreż wszelkiej z zapędami ich łączności. Każda zasada, schodząc z wyżyny teoretycznej do zastosowania praktycznego, znajduje zawsze tłumy wyznawców, którzy pod jej gołem starają się przeprowadzić swe interesy osobiste, nasyć swe pożądania, zadowolnić swe instynkty poziome. Nie każda jednak daje równą możność swobodnego rozwoju lub namietności niesłachetnych lub żąd bezczelnych. Nawet wniosła zasada wzajemności słowiańskiej, jak wykazuje właśnie jeden z młodszych słowiańców, p. Mikołaj Akaśkow, przerodziła się zupełnie i przybrała kształty, w którychby nie poznali jej pierwsi głosiciele braterstwa piśmiennego, a przerodziła się dlatego, że do szczeru jej wyznawców zapisali się ludzie, którym chodziło i chodzi tylko o wyrzekanie popularnego godła. Patryotyzm „samobytny“ bardziej jeszcze nadaje się do takiego frymarku. Zasada ta wszakże, nawet w tej formule jednostronnej, jaką jej nadał Akaśkow, odmienną niejednokrotnie i przez naszą prasę, w wielu wypadkach niepozbawioną jest słuszności i godną zaiste bacniejszej uwagi. Rozbrat między dążeniami inteligencji rosyjskiej i ludu, jakkolwiek przesadzony znano i niewłaściwie określony, niemniej jest faktem niezaprzeczonym. Bezpodatność zaś liberalizmu rosyjskiego dziś już chyba uważać można za stwierdzonego dowodu.

Niepodobna nawet w ogólnych rysach zaznaczyć, jakie następstwa w przyszłości może przynieść ten przełom; w życiu społeczeństwa rosyjskiego przedstawia się on nam tak chaotycznie, że nawet obraz tych starych zapasów dokładniej nakreślić nie możemy. Co najwyżej grunować tylko jesteśmy w stanie pojedynczych jego objawy, często sąż nawet nie potrafimy doszukać się związku pojedynczych faktów. Ta niemożliwość przewidzenia, co się z pogmatwanego wątku wywinie, sprawia to, że przejawy bieżące takiego stanu rzeczy naberają nieraz wagi, której ciężar przyszedł o wiele mało zmniejszyć. Nie potrzeba więc dodawać chyba, że wzmocnienie pacyzmu, przechodzącego łatwo w obojętność bezadzielną, stanowi drugą, również znaczącą cechę nastroju chwili, cechę właściwą tym, którzy albo idealów dawnych nie zapamiętali, a nowych bogów stworzyć sobie nie umieją, czy nie chcą, albo niemoc swą poznał nie tylko w próbie życia, ale i w rachunku swego sumienia. Jednego z tych ostatnich przedstawia właśnie Szczodryn w najnowszej swej satyrze: *Wypadek jaki się zdarzył Kramolnikowowi*. Oto niektóre jej wyjątki.

Pewnego poranku literat pospołobski (w tem znaczeniu, jak u nas np. pacyonowski) Kramolnikow obudziwszy się, wyrzucił pościel, że go nie ma. Wczorajszą był zamienił się dzisiaj na niebył. On żył, a nawet myślał, ale zarazem czuł, że zamknę-

ły się przed nim jakieś drzwi. Bzucił okiem na leżący na stole artykuł i nagle przebiegł całą jego istotę przeszedł jakby prąd elektryczny:

— Niepotrzeba, niepotrzeba, niepotrzeba! Zrozumiał, że wszystko pozostało w danym stanie, tylko dusza jego jest zapieczniona. Od dnia dzisiejszego spełniać może rozmaite czyny, właściwie duszy zapisanej do ksiąg ludności, może nawet myśleć, ale to wszystko nie zda się na nic. Stracił rzecz główną, to, co stanowiło podstawę i treść jego istnienia, stracił te siły promieniste, która dawała mu możność ogniem swego serca zapalać serca innych. A z ulicy tymczasem dochodziło głupio-bogozłone szepcanie: ślapiaki, wypytali, dowiedli. Kramolników gorąco kochał swoją ojczyznę, ale znał jej nieświatłość, wiedział również, jak niepewne są losy ludzkości w Poszechoni. Chłop mówi: od torby dziadów i od wzięcia nio nie odzyskać się krzyżem; mieszczanina mówi: zyski nasze widami na wodzie zapisano; bojarin mówi: wczoraj rosły mi uszy wyżej głowy a dzisiaj znalazłem ich nie mogę. Nie ma związku między dnem wczorajszym i dzisiejszym...

Kramolników jednak wierzył w cuda i oczekiwał ich. Czasami mrok rozpraszał się i w ciągu tych krótkich zmian, poszechońcy czuli się lepiej.

Wszystkie siły swego umysłu i serca Kramolników niósł w ofierze dlatego, aby w duszach swych bliźnich wznowić wyobrażenie świata i prawdy, podtrzymał w ich sercach wiarę, że światło przyjdzie i ciemności nie obejmą go. Na tem właściwie polegało zadanie jego działalności.

Na pochwałę Kramolnikowa powiedzić należy, że kiedy zdarzył się z nim wiadomy wypadek, nie zapłakał: za co? Rozumiał, że tak powinno być, że to jest normalne, tylko normalność ta wydała mu się zbyt okrutną i ostrą.

Przypomniał sobie, czytelniku, "Kramolnikowa" wybiegł na ulicę, ale "ulica" przybrała postać zwyczajną, poszechońska, ulica odwróciła się.

Tylko kamienie wołały w niebogłosy. Ludzie raszali się w różnych kierunkach, oglądając się ostrożnie, jak gdyby ślad krasa. Jedna ta struna była żywa. Wszystkie inne przeniknięte były zdziwieniem, nawet osłupieniem.

Liberały, niedawni przyjaciele Kramolnikowa, wprawdzie huczelni; ale niestety, na twarzach ich nie znalazł nawet cienia współczucia, przeciwnie spoczywał na nich już cień odstępstwa.

Przypięziony, prawie wystraszony, Kramolnikowi wraca do domu, ale tu towarzyszy mu drugi "czytelnik" — jego sumienie, które tak mówi:

"Dlaśnego nie szedłeś prostą drogą i nie poświęcałeś się. Z pod pióra twego płynął protest, ale ty nadawałeś mu taką formę, która czyniła go nietytowo-urodzonym. Wszystko, przeciwnie wczemu protestowałeś, wszystko pozostało w tej samej postaci, jaką miało przed twoim protestem!

Twoja praca była bezpłodna. Była to praca adwokata, którego język zaplał się w sieci kłamstwa. Ty protestowałeś, ale nie wskazywałeś, co trzeba czynić, a gdy ludzie szli w głąb i gineli, ty posyłałeś wślad za nimi swe współczucie."

Nie powtarzamy całej tryad, w której Kramolnikowi wypowiada sobie gorzkie słowa prawdy, słowa te jednak mogły być surowe jeszcze, a ocena działalności najbardziej bezstronna i ścisła. Nie o to mi jednak chodzi, ale o zaznaczenie tej melancholii ponurej, której znakomity satyryk dał taki realny, wstrząsający do głębi duszy obraz.

J. L. Popławski.

## KRONIKA BIEŻĄCA:

**Przywilej.** Jak wiadomo, dzierżawieniec propinać i utrzymywać po wsiach karczem jest idiom wzbronione. Jedyny wyjątek za któryś zasług uczyniono dla niejaka Cohna, który korzystając z tego przywileju, wydzierżawił w Królestwie kilkadziesiąt karczem. Była to wazkie symfalia, walcówce bowiem propinae dzierżawili współwyznawcy Cohna, którzy placili mu za użyczenie nazwiska znaczne sumy. Obecnie pozwolono wprawdzie Cohnowi dzierżawić nadal karczmy, ale wyszukaniem wódki w nich zajmować się mogą tylko chrześcijanie.

**Minister sprawiedliwości** p. Manastel wkrótce rozpocznie rewizję instytucji sądowych w Królestwie.

**Rozporządzenie.** General - gubernator warszawski rozkazał zamknąć kościół katolicki w Terespolu, dla położenia tamy szkodliwemu wpływowi tego kościoła na okoliczną ludność prawosławną. Oprócz tego przedsięwzięte zostały środki w celu niedopuszczenia, aby upierający się ułci zapaskali swą potrzebę duchową w kościele katolickim w Bezczelu litewskim.

**Ministerium skarbu** wprowadzi zamieszanie plombowanie wszystkich towarów krajowych, w celu utrudnienia kontrabandy.

**Dochady państwa Rosyjskiego** w pierwszych sześciu miesiącach r. b. w porównaniu z tym samym okresem czasu r. z. zmniejszyły się o 16,742,889 rs. głównie w dziale podatków gruntowych, akcyzy i cel. Wydatki w ubiegłym półroczu wzrosły tymczasem w porównaniu z rokiem zeszłym o 23,341,290. Deficyt dotychczasowy wynosł więc przeszło 40 milionów rubli.

**Wystawa nabożna** otwarta została 8 b. m. przyjmując w niej udział około 150 osób.

**Reforma służby leśnej** w Królestwie nastąpi niewątpliwie w roku przyszłym. Posady leśniczego i pomocnika zajmować będą tylko osoby, które otrzymały specjalne wykształcenie.

**Rzadki jubileusz** 40-letniej pracy rezerwskiej obchodzą w Łodzi p. Teodor Jarnutski. W swoim czasie on jeden w Warszawie umiał odkrytywać rezerwy Juliana Bartoszewicza. Dalszej wroki ma osłabiony, pomimo to jednak, jak zaręcza *Dziennik* *Robotnik*, w stu-

wierstowej szpalce korektor znajduje najwyżej literę przewróconą, lub brak przecinka.

**Akademia Umiejętności** w Krakowie kosztownie swe wydawnictwa po upływie lat kilku sprzedaje za makiaturę, ale nie chce wysłać ich ani redaktorom pism polskich, ani nawet instytucjom polskim, jak np. Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu. Natomiast Biblioteka królewska w Berlinie otrzymuje te wydawnictwa, dostając je również kolega jeździec.

**Model złoty** i stypendyum otrzymał w Akademii sztuk pięknych w Wiedniu p. Lewandowski z Ukrainy za plaskorzeźbę „Thetis, prosząca Jowisza o łaskę.”

**Ozoleo E. Gneista: Parlament angielski w tygodniu** *tnim rozwoju* od IX do XIX w. p. A. J. Cohn (tłomaczy na język polski z upoważnienia autora).

**Zjazd techników polskich** we Lwowie zgromadził 150 uczestników, w tej liczbie 11 z Poznańskiego i tylko 10 z Królestwa.

**Pożary.** W ciągu 6 lat ostatnich w obrębie Królestwa było 23,789 pożarów.

**Sądy.** Obywatel ziemski z suwalskiego Floryanowicz, za zabójstwo żony, włościanin, z którą małżeństwo zawarł tajemnie i przyjaciel jego Zakrzewski, który również do zbrodni należał, skazani zostali przez Izbę sądową warszawską na zesłanie do robót ciężkich.

**Muzeum narodowe** w Krakowie otrzymało w darze portret Kościuski, malowany przez Palmęgo. Przedstawia on Kościuszkę w wieku młodości, kiedy był okolo 30 lat.

**Diąg Stawów Zjednoczonych** w ciągu miesiąca wzrosła zmniejszała się o 10 milionów dolarów, skarb państwa posiadał w gotówce 465 milionów dolarów, których nie może użyć na spłatę długu państwowego, gdyż ten jest terminowy, a wierzyciele nie chcą brać należności, od której pobierają dobry procent.

**Universitas Leonina.** Pod tą nazwą przyjęła zakłada wielki uniwersytet katolicki w Watykanie, kierować tą szkołą będą jezuiti.

**Stan wzmoconej ochrony** przewidziano na rok we wszystkich tych miejscowościach, w których zaprowadzony został przed 4 laty.

**Zmarli.** Henryk Trelle, powieściopisarz szwedzki.

## O g ł o s z e n i a.

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Broszurka bezpłatna



Gwarancja długoletnia

## „EXSICCATOR”

Zabezpiecza wszystkie oo z drzewa od gnioła, niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowe. Dezinfekuje. Zastępuje olejną farbę we wszelkich kolorach i tańszy od tejże o 50%.

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Poszukuje agentów.

Najnowsze wydawnictwa księgarni

## GEBETHNERA i WOLFFA

Burzyński K. Tahir Bej. Powieść ze wspomnień życia obozowego. 2 tomy. Rs. 1 k. 80.

Chmielewski P. Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki, 2 tomy, z dwoma portretami Adama Mickiewicza, rs. 5; w oprawie rs. 6 kop. 60.

Chmielewski P. Kobiet Mickiewicz, Słowackiego i Krasińskiego. Wydanie 3-cie, poprawione i pomnożone, Rs. 2.

Kuczkowski Z. Abraham Kitaj, powieść z czasów króla Jana, 2 tomy, Rs. 3.

Mickiewicz A. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachcka z roku 1811 i 1812. Wydanie nowe, kieszonkowe, z portretem starym i nowym autora. W ozdobaach oprawy, brzegi złoczone, Rs. 2.

Sawicki-Stella I. Dr. Rady dla młodych mężatek. Wydanie 3-cie, przejrane, poprawione i dopelnione, Kop. 75.

Spirydon. Kodeks światowy czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi, na podstawie najlepszych źródeł ułożony. Wydanie drugie, przejrane i znacznie powiększone, Kop. 60.

Walicki A. Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzi języka polskiego popelniana, oraz prowincjonalizm. Wydanie 8-cie, poprawione i pomnożone, Rs. 2.

## Student Uniwersytetu

poszukuje lektory lub odpowiedniego zajęcia. Oferty przyjmajmo Redakcyja Prawdy pod literami S. D.

3-3

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedobrobie PRÁWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.